BAKCYL

Raz zaszczepiony, dzięki swojej żywotności, bakcyl jest w stanie przetrzymać nawet bardzo niesprzyjające warunki. W przypadku Antka bakcyl ożył podczas służby wojskowej. Niemal z marszu został wiceprzewodniczącym młodzieżowej organizacji wojskowej na szczeblu pułku, zdobył wszelkie możliwe wyróżnienia i dyplomy, prócz zdjęcia przy pułkowym sztandarze.

str. 6—7

Kordian i Cham spod Łomży

Franciszek Szymański z Bronowa mógł mieć zapewne satysfakcje z faktu, że największą popularnością cieszył się nie tylko wśród mieszkańców swych stron, lecz i w Drozdowie, rodzinnej wsi najwybitniejszego z posłów endeckich łomżyńskiego okręgu, ks. Kazimierza Lutosławskiego.

str. 8

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

tylko do nieba (I)

Do oczyszczenia terenu z „niebezpiecznego elementu" w Białymstoku zabrał się z całą surowością pułkownik NKWD, Winogradow, ze swoją, mającą nieograniczone uprawnienia, ekipą. Grupa płk. Winogradowa działała sprawnie, szybko, dyskretnie. Aresztowania odbywały sie głównie późną nocą.

str. 16

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

18 (445) KONTAKTY 1989-04-30

cena 50 zł

a kolor jego jest czerwony

Do niezapomnianych chwil w życiu robotniczej Łomży należą pochody 1-Majowe. Odbywały się one w owych latach pod sztandarami PPS Lewicy, organizowali je członkowie KPP. Udział w nich brali także robotnicy z okolicznych miast i miasteczek. Przyjeżdżali również fornale i chłopi, przeważnie Kurpie z powiatu ostrołęckiego.

Na jednym z posiedzeń Komitetu KPP był obecny bezpośrednio po wyjściu z więzienia łomżyńskiego Marian Buczek. W ciasnej izbie na górce przy ul. Pięknej, w 1927 r., 4 maja, w mieszkaniu robotnika Smolana, gdzie zebraliśmy się dla omówienia przebiegu święta 1 Maja, tow. Buczek zagrzewał nas do dalszej pracy [...].

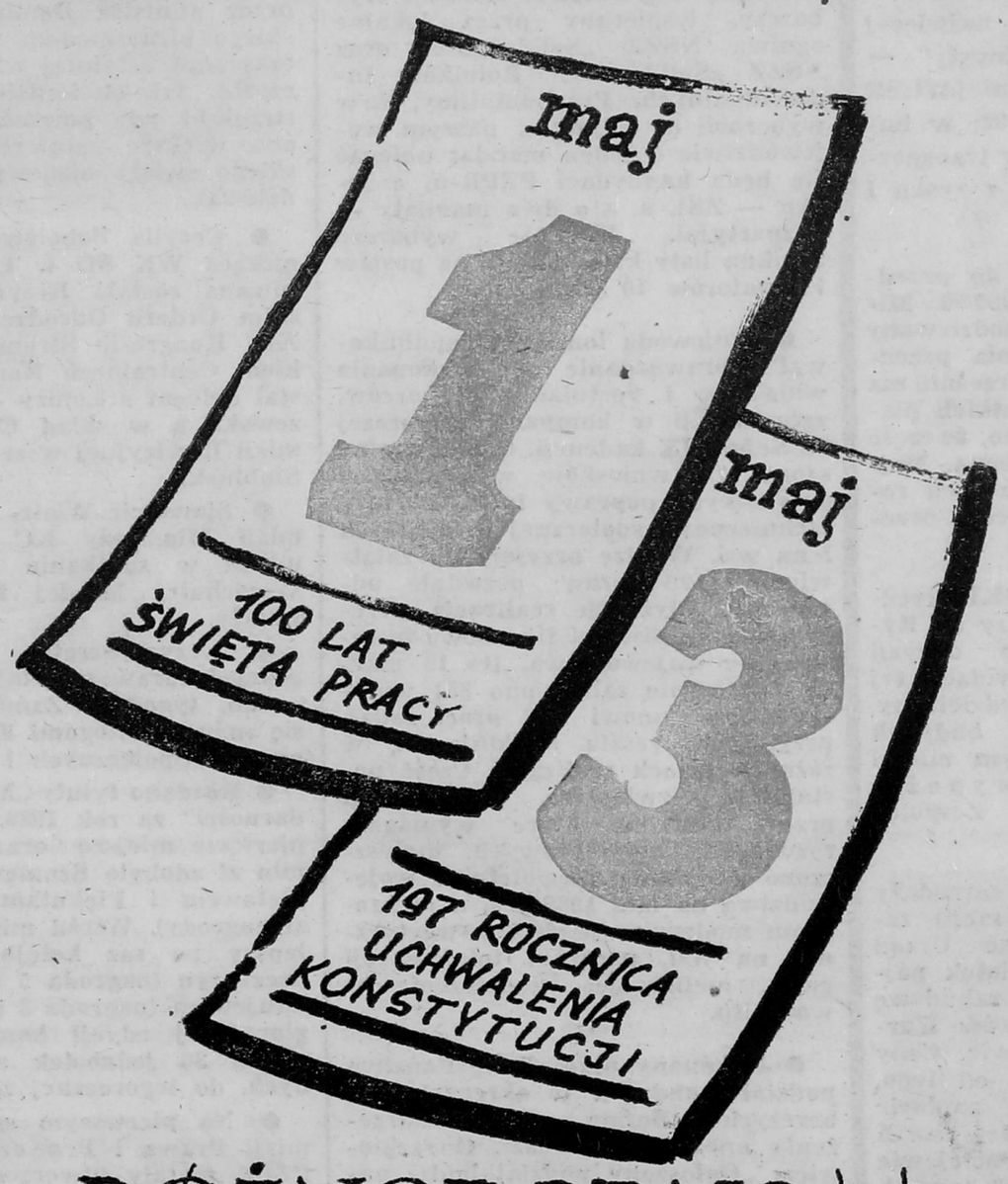
Manifestacja 1 Maja w roku 1930 była wyjątkowo bojowa. Brali w niej liczny udział robotnicy i chłopi. Żywa była w pamięci zwycięska i solidarna walka sprzed miesięcy. Ale działała i „defa". Wkrótce wśród młodzieży PPS Lewicy znalazł się prowokator. Kilka dni po 1 Maja rozpoczęły się areszty [...].

Demonstracja 1-Majowa w 1936 r. zgromadziła dużą ilość ludzi, na wiecu było około 7 tysięcy, w pochodzie ponad 4 tysiące. Długo ją przygotowywaliśmy. Trzeba było przekonać towarzyszy z PPS i Bundu, że demonstracja musi być wspólna. Z ramienia Komitetu Okręgowego partii wraz z tow. Urwiczem, Cieślukiem i Wyrwasem brałem udział w spotkaniach i konferencjach z przedstawicielami PPS i Bundu oraz ludźmi z ZZZ.

STANISŁAW SZYSZKOWSKI

CIĄG DALSZY NA STR. 6

NIECH SIĘ ŚWIĘCI



RÓŻNORODNOŚĆ POLSKICH TRADYCJI I NADZIEI

NA PROGU STULECIA

WYRÓSŁ W WIÓRACH

— Piłujesz, wycinasz, heblujesz, wydrążasz, łączysz, kruszysz, robisz co chcesz z opornym materiałem, który wreszcie się poddaje, drży pod ręką... — mówi Colas.

— Wtedy tylko wyjdzie coś dobrego, gdy drewno traktuje się jak kochającą kobietę. I nie jest mądrością robienie z dobrego drewna, ale z bardzo trudnego. Wydobyć skomplikowany wzór, by błyszczał, by świecił — dodaje Aleksander.

— Dostałem zamówienie na kredens i skrzynię do pałacu. Uznałem za konieczne zobaczyć komnatę, obrać miejsce. Nie rozumiem piękności, niezależnie od miejsca.

— To ważne, obcować z pięknem. Wartość estetyczną może mieć nawet listwa podłogowa.

Tak mogliby z sobą rozmawiać Colas Breugnon, bohater książki Romain Rollanda, i Aleksander Kowalski, stolarz z Łomży. To są ich słowa; jeden nie zna drugiego, nie wiedzą, że są do siebie trochę podobni.

— Zupełny zastój w interesach — Colas.

— Mam zamówienie na cały 1989 rok. Ale zżera mnie inflacja — Aleksander.

Firma

Szyld: „Stolarnia — rok założenia 1890". Za rok stulecie istnienia. Do warsztatu wchodzi się przez wielką bramę: kiedyś wjeżdżały tu powozy i stopy pań, obutych w trzewiczki z wężowej skórki, trafiały wprost na schody do mieszkań. A mieszkania były też na miarę tamtych czasów: 300-metrowe, siedmiopokojowe z dużą łazienką i pokoikiem dla służącej. Teraz z trzech mieszkań kamienicy dziadka pana Aleksandra, wykrojono tych mieszkań kilkanaście. On z żoną i dwoma synami mieszka na dodatkowej powierzchni: wysoki pokój powiększył antresolą.

Ród Kowalskich wywodzi się z Radomskiego lub Kieleckiego — dzisiaj ustalić trudno. Wiadomo tylko, że pradziadek za udział w Powstaniu Styczniowym był wywieziony na Sybir. Przepadł bez wieści. Prababka została z dziećmi w ogromnej biedzie, jako że majątek skonfiskowano. W pamięci potomków zachowało się jedynie dwóch synów: Aleksander i Wincenty (o innych dzieciach nic nie wiadomo). Matka oddała ich „do terminu", do stolarza i tapicera.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

KONTAKTY „KONTAKTÓW"

MIESIĄC PAMIĘCI CZY MARTYROLOGII NARODOWEJ?

Zastanawia mnie i dziwi niejednokrotnie, że kwiecień ogłoszony w Polsce Miesiącem Pamięci Narodowej zamienił się w środkach masowego przekazu w Miesiąc Martyrologii Narodowej.

Zastanówmy się przez moment, co należy rozumieć przez pamięć narodową. Czy tylko wydarzenia najtragiczniejsze w dziejach Polski? Czy prawo do pamięci mają tylko ci, którzy zapłacili życiem za to, abym mógł w spokoju pisać te słowa?

Tak to wygląda w 99 proc. przypadków. Są to wspomnienia tych, którzy przeżyli koszmar wojny i okupacji, oraz wspomnienia o tych, którzy w tym czasie zginęli. Jest to w końcu pracowite wypełnienie „białych plam" naszej historii.

Nie ujmując nic heroicznym postawom ludzi, którzy przeszli gehennę okupacji, tej z lewa i prawa, należy sobie uświadomić, że w porównaniu z 1000-letnią tradycją państwa polskiego te 6 lat okupacji jest tylko wycinkiem niezbyt wielkim czasowo, chociaż brzemiennym w skutki. Trudno powracać w Miesiącu Pamięci Narodowej tylko do tych spraw.

Tysiąc lat to dużo dla Polski i wydarzyło się w tym czasie bardzo wiele. „Późny wnuk", o którym marzył Norwid, powinien dowiedzieć się właśnie w tym okresie, jaką rolę odegrały w dziejach naszego narodu osoby, których nazwisk próżno szukać w encyklopediach czy słownikach biograficznych. Osoby te często nie wyróżniały się niczym w skali kraju, a jednak swoją posta-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

granicznym. Dziesiątki wagonów towarowych, wypełnio

O UDZIAŁ w akcji czynów społecznych „Czerwonokrzyska wiosna" apeluje do kół, klubów honorowych dawców krwi oraz wszystkich działaczy i sympatyków — Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Łomży. Prace, wykonane w ramach akcji „Czerwonokrzyska wiosna", powinny służyć poprawie stanu sanitarno-porządkowego województwa. W ten sposób działacze PCK chcą też uczcić 70 rocznicę powstania swej organizacji.

MARZEC W GOSPODARCE woj. łomżyńskiego (wg WUS-u): produkcja sprzedana przedsiębiorstw uspołecznionych była wyższa (w rzeczywistym czasie pracy) o 11,1 proc. niż przed rokiem; w przedsiębiorstwach budowlanych — o 6,6 proc. W rolnictwie skupiono 6,3 tys. ton żywca rzeźnego — o 17 proc. mniej niż przed rokiem; skup mleka był wyższy o 6 proc. Dynamika zarówno przychodów, jak i wydatków ludności była wysoka, przy czym szybszy był wzrost wydatków, niż przychodów (o 27 pkt). Sprzedaż detaliczna towarów była dwukrotnie większa niż przed rokiem; sprzedaż żywności wzrosła o 57,5 proc., towarów nieżywnościowych — o 104,2 proc., a napojów alkoholowych — o 134,7 proc. Korzystnie przedstawiała się sytuacja w zaopatrzeniu w węgiel kamienny — wprawdzie sprzedaż była o 24,8 proc. niższa niż w marcu '88, ale zapasy ponad pięciokrotnie wyższe.

Przeciętne wynagrodzenia w marcu: w przemyśle (w okresie styczeń — marzec) — 70 673 zł; najwięcej płaciły kolneńskie „Uchwyty" — średnio 179 152 zł, a najmniej WUSP w Łomży — średnio 58 182; w budownictwie — 70 133 zł; w transporcie (łącznie z wypłatami z zysku i nagrodami) — 89 196 zł.

TRWA NABÓR dzieci do przedszkoli na rok szkolny 1989/90. Mimo podwyżki opłat, spodziewany jest wzrost zainteresowania przedszkolami. W Łomży we wrześniu ma być 1826 miejsc we wszystkich placówkach. Już dziś wiadomo, że część podań musi zostać odrzucona. Najmniej szans mają dzieci z tych rodzin, gdzie jedno z rodziców przebywa za granicą.

KOMITET RODZICIELSKI Przedszkola nr 14 w Łomży (przy ul. Rybaki) walczy o cofnięcie decyzji władz oświatowych o likwidacji tej placówki. Jak się dowiedzieliśmy, Kuratorium postanowiło budynek przy ul. Rybaki, w którym mieści się Przedszkole nr 14, wypożyczyć na dwa lata Zespołowi Szkół Budowlanych.

Z NOWEJ FORMY sprzedaży działek budowlanych (licytacji) zamierza wkrótce skorzystać Urząd Miejski w Łomży. Pod młotek pójdzie ok. 40 działek pod zabudowę szeregową przy ul. Strzelców Kurpiowskich i 39 w Pociejewie. Ceny wywoławcze zależeć będą od tego, ile Urząd będzie musiał zapłacić właścicielom gruntów. W tej chwili np. właściciele ziemi w Pociejewie żądają za 1 metr kw. 5—8 tys. zł. Są to ostatnie wolne tereny pod budownictwo jednorodzinne w Łomży. Nowe tereny (ok. 600 działek) przygotowywane są na os. Zachód, ale będą do wzięcia dopiero za kilka lat.

ZA ŻYCIEM nie nadążają niektóre banki spółdzielcze. Czytelnik z gminy Śniadowo poinformował nas, że jego BS odmówił mu kredytu w wysokości 1 mln zł na 60 proc. i ze spłatą w ciągu miesiąca! Niefortunny amator kredytu jest znany od lat pracownikom tego banku jako dobry rolnik i solidny klient. Mimo to odmowę załatwienia od ręki niewielkiej w końcu kwoty uzasadniono koniecznością zbadania, na jaki cel pieniądze zostaną przeznaczone i czy jest zabezpieczenie ich spłaty. Czynności te — zgodnie z praktyką BS-ów — trwają dwa tygodnie. Widać nie wszyscy jeszcze nasi gminni finansiści wiedzą, że czas to pieniądz.

W KANTORACH WYMIANY walut w oddziałach PKO w Kolnie i Wysokiem Maz. w ubiegłym tygodniu dolary skupowano po 3800 zł, a sprzedawano po 4050 zł; bony PKO SA skupowano po 3600 zł, a sprzedawano po 3900.

w następnym numerze:

▼ **ZRODZONA Z KOMPROMISU:** Poseł Bryl uderza posła Putka. Głosy: „Biją się w Sejmie. Bandyci". ▼ **NUMER ZA ROGIEM:** Dwóch mężczyzn wychodzi z ambasady, niosą formularze wniosków o wizy. ▼ **WYŁOM W MONOPOLU:** Utworzenie prywatnego banku wydaje się dzisiaj przedsięwzięciem wysoce opłacalnym.

KRONIKA

● **Uroczystą akademią i koncertem w Łomży w piątek, 28 kwietnia, zainaugurowane zostaną w naszym województwie obchody Święta Pracy. Program przewiduje prócz tego m.in. uczczenie miejsc pamięci narodowej, spotkania z weteranami ruchu robotniczego, wiece i manifestacje (w Łomży miejscem manifestacji będzie tradycyjnie plac Niepodległości; początek 1 maja o godz. 10.00) oraz imprezy kulturalno-rozrywkowe i rekreacyjno-sportowe.**

● **Kampania wyborcza nabiera tempa. We wtorek, 25 bm. ukonstytuowały się komisje wyborcze: Wojewódzka i Okręgowe. W czwartek, 27 bm., wojewódzka organizacja partyjna odbędzie konwencję wyborczą, podczas której ogłoszone zostaną nazwiska partyjnych kandydatów na posłów i senatorów. Kandydatów ZSL-owskich poznamy 2 maja, na specjalnie w tym celu zwołanym Plenum WK. Działa też w Łomży Obywatelski Komitet Wyborczy, wspierany przez lokalne ogniwa NSZZ „Solidarność" oraz NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych. Przypomnijmy, że w wyborach do Sejmu w naszym województwie o jeden mandat ubiegać się będą kandydaci PZPR-u, o jeden — ZSL-u, a o dwa mandaty — bezpartyjni. Komisje wyborcze zamkną listy kandydatów na posłów i senatorów 10 maja.**

● **Wojewoda łomżyński opublikował sprawozdanie z wykonania wniosków i postulatów wyborców, zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu IX kadencji. Ogółem zgłoszono 1790 wniosków, w większości dotyczących poprawy infrastruktury technicznej i społecznej w miastach i na wsi. Władze przyjęły do załatwienia 1129 spraw; pozostałe odrzucono, gdyż ich realizacja przekraczała możliwości finansowo-inwestycyjne województwa. Do 15 marca ostatecznie załatwiono 881 wniosków, co stanowi 81,3 proc. zadań przyjętych; reszta znajduje się w różnych fazach realizacji. Część postulatów, zwłaszcza zgłoszonych przez rolników, które wymagały rozwiązań kompleksowych, umieszczono w planie pięcioletnim województwa na lata 1986—90, m.in. program modernizacji sieci energetycznej na wsi, program telefonizacji gmin, melioracje, zaopatrzenie w wodę itp.**

● **Dokonany przez Radę Państwa podział mandatów w okręgach wyborczych do Sejmu wzbudza zastrzeżenia opozycji. Janusz Onyszkiewicz: „Ogłoszony podział budzi nasze zastrzeżenia. Dostrzegamy, że w czasie tworzenia go posiłkowano się «geograficzną inżynierią wyborczą», nie sprzyjającą zbytnio kandydatom strony solidarnościowej. Polegała ona na wyznaczeniu większości miejsc dla bezpartyjnych w okręgach niezbyt uprzemysłowionych, gdzie związek ma mniejsze wpływy. Za wcześnie jednak na protesty. Nie zgłosi ich zresztą «Solidarność», która w kampanii wyborczej pełni jedynie funkcję wspierającą Komitet Obywatelski".**

● **W Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wpisano do rejestru związków zawodowych NSZZ „Solidarność" (17 bm.) i NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych (20 bm.). Na rejestrację nadal czeka Niezależne Zrzeszenie Studentów. Organ rejestrujący zażądał od grupy założycielskiej NZS-u korekt w projekcie statutu m.in. rezygnacji z prawa do organizowania strajków, które to prawo — w świetle obowiązującego ustawodawstwa — nie przysługuje stowarzyszeniom. W ubiegłym tygodniu działacze NZS zorganizowali manifestacje uliczne w wielu miastach, m.in. w Białymstoku.**

● **Przygotowana na łomżyńską giełdę inicjatyw gospodarczych oferta dla przemysłowców, którzy zechcieliby inwestować w naszym województwie, została przedstawiona przez ministra Dominika Jastrzębskiego biznesmenom włoskim (podczas jego ostatniej wizyty we Włoszech). Jak stwierdził minister Jastrzębski po powrocie, wywołała ona większe zainteresowanie włoskiego świata biznesu, niż się spodziewał.**

● **Cecylia Sobolewska, przewodnicząca WK SD w Łomży, uhonorowana została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na XIV Kongresie Stronnictwa. Członkiem Centralnego Komitetu SD został delegat z Łomży — Marek Mazewski, a w skład Centralnej Komisji Rewizyjnej wszedł Mieczysław Słabiński.**

● **Sławomir Wiatr, sekretarz Komisji Młodzieży KC PZPR, wziął udział w spotkaniu Obywatelskiej Wszechnicy Młodej Inteligencji w Łomży.**

● **Jerzy Szreter, wiceminister pracy i spraw socjalnych, odwiedził w ub. tygodniu Zambrów. Spotkał się m.in. z załogami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i „Bawełny".**

● **Rozdano tytuły „Mistrza Gospodarności" za rok 1988. Wśród gmin pierwsze miejsce oraz nagrodę 5 mln zł zdobyło Szumowo przed Szepietowem i Piekutami (po 3 mln zł nagrody). Wśród miast-gmin najlepszy po raz kolejny okazał się Szczuczyn (nagroda 5 mln zł) przed Grajewem (nagroda 3 mln). W ubiegłorocznej edycji konkursu wzięło udział 36 jednostek administracyjnych, do tegorocznej zgłosiło się 31.**

● **Na pierwszym spotkaniu Komisji Prawa i Praworządności KW PZPR zostały utworzone cztery zespoły robocze: do spraw pracy partyjnej w jednostkach ochrony prawa, edukacji prawnej, zapobiegania przestępczości oraz wychowania patriotycznego i obronnego. Przewodniczącym Komisji został Jerzy Kruszyński, prezes Sądu Rejonowego w Grajewie. W jej skład weszli przedstawiciele wszystkich zawodów prawniczych, pedagodzy, rolnicy, robotnicy, wojskowi, również bezpartyjni.**

zdanie tygodnia

— Demokracja we współczesnym państwie nie polega na tym, że każda rodzina ma swego przedstawiciela, czy każde mikrośrodowisko w jednakowy sposób uczestniczy w grze, bo to byłaby nie demokracja, lecz chaos i anarchia.

Profesor Janusz Rejkowski

myśl z atestem

„Taniej jest mieć własne zdanie, niż własną willę. A mimo to więcej ludzi ma własne wille, niż własne zdanie".

Gabriel Laub

TEST POPULARNOŚCI

Twój kandydat

Przyszli posłowie i senatorowie są wśród nas, trzeba ich tylko w porę dostrzec. Wyróżnia ich pomysłowość, przedkładanie dobra publicznego nad prywatne, dobre kontakty w regionie i kraju. Mniej tu liczy się przynależność organizacyjna, sprawowany urząd i miejsce urodzenia, bardziej społeczna nieobojętność i więź z tą ziemią, której interesów będą bronić w parlamencie.

Zachęcamy do poszukiwania kandydatów na łomżyńskich mandatariuszy społecznego zaufania. Każdy uprawniony do głosowania może zgłosić swojego kandydata na posła lub senatora. (Przypominamy: nasze województwo ma cztery mandaty do Sejmu i dwa do Senatu).

Proponujemy swoisty test popularności:

— można zgłosić jednego kandydata do Sejmu i jednego do Senatu,

— zgłoszenie powinno zawierać zwięzłe uzasadnienie kandydatury,

— zgłaszający powinien podać swoje imię, nazwisko, wiek, adres oraz numer dowodu osobistego,

— propozycje, najlepiej na kartkach pocztowych, należy przesłać pod adresem „Kontaktów" (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) najpóźniej do 7 maja.

Pierwsze propozycje już nadeszły. Listę najpopularniejszych opublikujemy w 20 numerze naszego tygodnika, który ukaże się 11 maja. Kandydatom, którzy uzyskają największą ilość głosów, przekażemy je, co da im większe szanse w wyborczej walce. Warunkiem znalezienia się na liście wyborczej jest zebranie 3000 głosów.

Wśród wszystkich biorących udział w naszym plebiscycie rozlosujemy 25 egzelmarzy „Kuchni polskiej regionalnej" oraz bibliofilskie miniatury („Rok polski" Zygmunta Glogera i „Pieśni kurpiowskie"), wydane przez Łomżyńską Oficynę Wydawniczą.

Duże zainteresowanie naszą ofertą
Każdy może zgłosić kandydata na posła i senatora

Pierwsze propozycje

Zgodnie z oczekiwaniami nasza propozycja prawyborów do Sejmu i Senatu w wykonaniu czytelników „Kontaktów" i łomżyńskiego Oddziału „Gazety Współczesnej" wywołała żywe zainteresowanie mieszkańców regionu. Jako pierwszy na liście kandydatów na senatorów znalazł się **Dominik Jastrzębski**, minister współpracy gospodarczej z zagranicą. Optuje za nim m.in. 149 uczniów klas maturalnych Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie, Koło Absolwentów tejże szkoły oraz 43 nauczycieli tej placówki. Uzasadnienie: „mamy dość reprezentantów, którzy nic nie mogą. Chcemy mieć przedstawicieli, którzy mają siłę przebicia".

Kazimierz Uszyński — dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, animator kultury w gminie Ciechanowiec, człowiek odważny i przedsiębiorczy, jego kandydaturę na senatora zgłasza grono ciechanowskich wyborców.

Na posłów zgłoszono:

Mieczysława Czerniawskiego: argumentacja: wreszcie ktoś, kto jest u władzy w województwie, a wyrósł z Łomży, absolwent Łomżyńskiego Technikum Drzewnego, ktoś, kto ma kontakty w kraju, kto wreszcie załatwił sprawę gazu dla województwa i lokalizację paru ważnych zakładów rolno-spożywczych (Zakłady Mięsne w Kupiskach i Tłuszczowe w Grajewie).

Zenon Rembiszewski ze wsi Kocе Schaby zgłosił na posła **Waldemara Zabuskiego**, jest działaczem NSZZ „Solidarność" RI w gminie Ciechanowiec.

Wiesława Wenderlicha — lekarza radiologa, bezpartyjnego, argumentacja: wreszcie ktoś niezależny, piszący (felietony w „Kontaktach") i zabierający głos w sprawach publicznych (wystąpienia na różnych zebraniach).

Antoniego Kondrata — dyrektora Szkoły Gminnej w Ciechanowcu, argumentacja: pomysłowość wspomagająca rozwój miasta i gminy.

nowe życie szkoły

Zakończyła się wreszcie, trwająca od kilku lat, rozbudowa szkoły podstawowej w Szumowie. Dla tamtejszej społeczności jest to wielkie wydarzenie i osiągnięcie. Warunki do pracy i nauki po rozbudowie są nieporównywalne z wcześniejszymi. Dość wspomnieć, że w starym, przedwojennym budynku, było tylko 450 metrów kw. powierzchni użytkowej, a nowe skrzydło liczy sobie 2000. Rozbudowę rozpoczęto w czynie społecznym. Zamiar poprawy warunków nauki nurtował środowisko od dawna. Ciasnota dała o sobie znać zwłaszcza po utworzeniu gminnych szkół zbiorczych; w skład okręgu szkolnego Szumowo weszło wówczas 10 wsi. Na sale lekcyjne zaadaptowano dwa domki jednorodzinne, w których wcześniej mieszkali pracownicy oświaty. Mimo to było ciasno.

Decyzja dojrzała na początku lat osiemdziesiątych. Powstał społeczny komitet budowy, który zajął się gromadzeniem środków. Inicjatywę poparła cała gmina; każda wieś przekazała na konto budowy część swego funduszu. Zebrano ok. 6 mln zł.

Gdy w roku 1984 rozpoczęto wykopy pod fundamenty, finał przedsięwzięcia ginął w mroku niepewności. Zarówno pieniądze, zebrane przez społeczny komitet, jak i praca mieszkańców Szumowa na budowie, stanowiły niewielką tylko cząstkę potężnych kosztów inwestycji. Władze gminy z determinacją przystąpiły do zabiegania o środki państwowe. I udało się! W 1985 roku Wojewódzka Rada Narodowa podjęła decyzję o włączeniu budowy w Szumowie do planu wojewódzkiego.

Choć wykonawstwem zajęła się specjalistyczna firma (WPBK), budowa, ze względu na brak materiałów, nie szła gładko. Były momenty wręcz dramatyczne Z tym większą ulgą i zadowoleniem wszyscy przyjęli jej zakończenie. Powstało dzieło bardzo udane, składające się z 11 sal lekcyjnych, części socjalnej, biblioteki, gabinetu lekarskiego i dwóch mieszkań dla nauczycieli.

Szkoła w Szumowie rozpoczęła nowe życie. Wreszcie znalazło się dość miejsca na urządzenie pracowni przedmiotowych. I dotychczas, mimo złych warunków, nauczyciele osiągali dobre rezultaty, o czym świadczą m. in. wysokie lokaty uczniów z Szumowa w wojewódzkich finałach olimpiad przedmiotowych. Bardzo dobre wyniki uzyskiwano również w sporcie. Np. w latach 1978-84 ekipa narciarzy klasycznych zdobywała pod rząd pierwsze miejsce w województwie; w czołówce wojewódzkiej sportu szkolnego znajduje się również drużyna piłki ręcznej dziewcząt. Szkoła wyróżniona została odznaką „Za zasługi w rozwoju sportu". Tym bardziej jest to godne podkreślenia, że dotychczas nie było tam sali gimnastycznej. Teraz przeznaczono na ten cel największe pomieszczenie w starym budynku. Potwierdza się więc teza, że w oświacie najważniejszy jest nauczyciel, jego zaangażowanie i serce do pracy. Znakomitą nauczycielką wf jest w Szumowie od lat Regina Żebrowska.

Wśród długiej listy osiągnięć wymienić należy również bardzo dobry chór szkolny. Poczynając od 1984 roku trzykrotnie uzyskiwał on najwyższą ocenę w wojewódzkim przeglądzie chórów szkolnych a capella, a w roku 1987 zdobył nawet drugą lokatę w przeglądzie strefowym w Olsztynie. Prowadzi go nauczyciel muzyki — Edward Gawkowski.

Mimo ciężkich dla oświaty czasów, w gminie Szumowo panuje ożywiony ruch Niedawno otwarto nową szkołę w Łętownicy oraz dwa domy nauczyciela: w Srebrnym Borku i Srebrnej; trwa budowa mieszkań dla nauczycieli w Łętownicy. Nigdy wcześniej nie udało się podjąć tylu spraw Świadczy to o nieobojętności środowiska i zaangażowaniu władz gminy. Nie wątpimy, że powiedzie się też zamiar budowy w Szumowie prawdziwej sali gimnastycznej. Przystąpiono już do zbiórki funduszów na ten cel. (mak)

Z bocznych TRAS

● **LACHOWO** (gm. Kolno). Rolnicy woleliby, żeby konserwator wodociągu wiejskiego mieszkał na miejscu; tymczasem WZIR zatrudnił hydraulika z innej wsi.

● **BOGUTY PIANKI.** Dzieci i nauczyciele cieszą się z nowego budynku szkolnego, który ostatnio został wyremontowany i rozbudowany. W gorszym nastroju jest naczelnik gminy, który musi zdobyć 21 mln zł na opłacenie zaległych rachunków wykonawcy. Dotychczasowe starania nie przyniosły rezultatu.

● **BIAŁE SZCZEPANOWICE** (gm. Boguty). Tu również budowniczym szkoły zabrakło pieniędzy na zakończenie inwestycji — Społeczny Komitet Budowy winien jest Przedsiębiorstwu Budownictwa Ogólnego z Ciechanowca 14 mln zł.

● **DREWNO GOŁYŃ** (gm. Boguty). Rosną koszty budowy wodociągu. Składki rolników oraz dotacje z funduszu prewencyjnego PZU i województwa wystarczą tylko na pokrycie połowy kosztów planowanego wodociągu, z którego korzystać będzie 60 gospodarstw w 5 wsiach. Może konto budowy zasili fundacja kościelna? Jej przedstawiciele wizytowali Drewnowo.

● **KUNIN ZAMEK** (gm. Boguty). Według gminnych obliczeń, we wsi jest najwięcej kawalerów w stosunku do liczby mieszkańców. Kunin starzeje się, nie ma tu wodociągu, sklepu itp. Czy nie ma dla niego ratunku?

● **KOZARZE** (gm. Ciechanowiec). W związku z protestem, polegającym na odmowie przyjmowania nakazów płatniczych, w gminie obliczono, że z tytułu pierwszej raty zobowiązań rolnicy z Kozarzy powinni zapłacić państwu 2,3 mln zł. W I kwartale wieś pobrała już 2,2 mln zł z tytułu rent i emerytur.

● **SKORZEC** (gm. Ciechanowiec). W I kwartale mieszkańcy z tytułu rent i emerytur pobrali ponad 5 mln zł, zaś z własnych zobowiązań, wynoszących 2,7 mln, wpłacili tylko 567 tys.

● **CZAJE** (gm. Ciechanowiec). Trwa afera z przemytem z Austrii toksycznych odpadów przemysłowych. Mimo protestów mieszkańców, beczki z chemikaliami nadal znajdują się w Czajach.

● **NUR.** Od kilku lat GS buduje tu pawilon handlowy. Inwestycja bardzo się ślimaczy. W podobnym tempie posuwają się przygotowania do budowy poczty, gdzie ma być zainstalowana nowa centrala telefoniczna.

● **ŻEBRY ŁASKOWIEC** (gm. Nur). Kiedyś wieś podzielona była na dwa obozy, które na złość sobie wybudowały dwa sklepy. Jeden z budynków został wzniesiony z materiałów pożyczonych od rolników. Ci nie chcą teraz przyjąć od Gminnej Spółdzielni zwrotu długu w złotówkach. Domagają się bloczków betonowych, wapna, cementu. (W.K)

LUDZIE TO KUPIĄ

Z Waldemarem Zakrzewskim, prywatnym przedsiębiorcą z Łomży — o jego planach produkcji mebli — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — Od półtora roku wytwarza Pan w swoim warsztacie przy ul. Browarnej w Łomży luksusowe dębowe meble według wzorów zaczerpniętych z zachodnich katalogów. Czy znajduje Pan na ten drogi towar nabywców?

WALDEMAR ZAKRZEWSKI: — Oczywiście. Nie muszę ich szukać i nie szukam, ponieważ nie prowadzę masowej produkcji. To, co robię, jest dopiero przygotowaniem do właściwej działalności w nowym zakładzie Przez te półtora roku wykonaliśmy zaledwie kilkanaście finalnych wyrobów. Głównie pracujemy nad matrycami. Nasze krajowe obrabiarki wymagają przystosowania do precyzyjnej obróbki. Jak dotąd klientom moje wyroby bardzo się podobają. Coraz więcej osób chce składać zamówienia.

— Nic dziwnego. Przy pańskich wspaniałych dębowych komodach, kredensach, szafach i kanapach, zarówno produkcja państwowych fabryk mebli, jak i tzw „Swarzędz" — to żałosna tandeta. Gdzie Pan nauczył się robić takie meble?

— Pochodzę z rzemieślniczej rodziny, która stolarstwem zajmuje się od dawna. Jednak dopiero wizyta u kuzyna w Szwajcarii, który ma wytwórnię mebli, oraz praca w USA otworzyły mi oczy na ten fach. Tam zapoznałem się z nowoczesną obróbką drewna i obowiązującymi na Zachodzie kanonami estetyki mebli. Zaimponowało mi to. Postanowiłem dorównać kuzynowi.

— Z jakim skutkiem?

— Na razie wygląda to tak, jakbym ja jechał syrenką, a on polonezem.

— Podjął Pan wielkie ryzyko: rozpoczął Pan budowę wielkiej hali produkcyjnej, prawdziwej fabryki mebli. Dlaczego?

— Zawsze myślałem o tym, żeby sprawdzić się w jakimś przedsięwzięciu na większą skalę. Będzie to działalność pożyteczna. Moja oferta wniesie coś nowego na rynek meblowy.

— Kiedy podjął Pan decyzję?

— W grudniu ubiegłego roku. Muszę przyznać, że dla mnie samego była ona zaskoczeniem. Pojechałem do Warszawy, żeby kupić samochód, a tam dużo się mówiło o nowej ustawie o przedsiębiorczości. Moi koledzy po fachu twierdzili, że otworzyła ona przed sektorem prywatnym nowe możliwości. Potem w Łomży odbyła się giełda inicjatyw gospodarczych, która ostatecznie przekonała mnie, iż deklaracje rządu nie są tylko czczą gadaniną.

— Czy skorzystał Pan z nowych przepisów o kredytach?

— Oczywiście. Chcę podkreślić, że moja prośba o sporą bądź co bądź pożyczkę (250 mln zł) została przez BGŻ potraktowana bardzo poważnie i załatwiona szybko. Dawniej, choć kwoty były mniejsze, wymagało to o wiele więcej zabiegów. Również w innych urzędach i instytucjach spotkałem się z przychylnością i pomocą. Gdy trzy lata temu budowałem obecny warsztat, załatwienie dokumentacji i wszelkich pozwoleń trwało kilka miesięcy. Teraz wystarczyły zaledwie tygodnie. Nie sądzę, żebym wówczas działał mniej sprawnie niż obecnie. Chyba rzeczywiście coś się w Polsce zmieniło.

— Kiedy zakończenie budowy?

— Zaplanowałem sobie, że pierwsze meble z nowego zakładu znajdą się w sklepie przy ul. Browarnej na Wielkanoc przyszłego roku. Myślę, że teraz, gdy sprawa kredytu została już rozstrzygnięta, uda mi się ten plan wykonać.

— Czy w nowym zakładzie będzie Pan produkował takie meble jak obecnie?

— Tak, ale oprócz tego zamierzam wprowadzić wyroby tańsze, dostępne dla każdego przeciętnie zarabiającego klienta. Co nie znaczy, że będą one gorszej jakości. Jeśli idzie o jakość i estetykę, to poprzeczkę ustawiłem sobie wysoko i nie zamierzam jej obniżać Wręcz przeciwnie. Wkrótce, aby zdobyć niezbędne surowce z importu, będę musiał postarać się o klientów za granicą. A tam w kwestii jakości nie stosują taryfy ulgowej.

— Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

KONKURS KONKURS KONKURS

A TO POLSKA WŁAŚNIE

To hasło konkursu reporterskiego, który ogłaszają „Ekspres Reporterów" oraz redakcja tygodnika „Kontakty" dla dziennikarzy młodego pokolenia.

Polska znalazła się w przełomowym momencie w swej powojennej historii: w punkcie, który może stać się cezurą wyjścia na prostą lub narodowego krachu. Ten dramatyzm sytuacji, wynikającej z nieuchronności ostatecznych rozstrzygnięć, domaga się rzetelnego, wnikliwego oglądu i zapisu. Chodzi o szeroką reporterską panoramę wydarzeń i zjawisk, procesów i mechanizmów, losów indywidualnych i zbiorowych, które byłyby dokumentem do obrazu „A to Polska właśnie".

W konkursie wziąć mogą dziennikarze, którzy nie ukończyli 35 roku życia. To jedyne ograniczenie — nie sugerujemy ani tematyki, ani „pożądanej" wymowy, wartościowań, ocen lub bohatera — wynika przede wszystkim z oczekiwania, iż młode oko bezkompromisowo wychwyci wszelkie barwy i odcienie rzeczywistości czasu „okrągłego stołu".

Prace o objętości do 40 stron maszynopisu znormalizowanego, w trzech egzemplarzach, wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do 30 października 1989 r. pod adresem: Krajowa Agencja Wydawnicza, „Ekspres Reporterów", ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa z dopiskiem: „A to Polska właśnie".

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwodruku nadesłanych reportaży.

Jury w składzie: Janusz Rolicki — przewodniczący, Alicja Basta, Mirosław Chrzanowski, Stefan Kozicki, Andrzej Mularczyk, Mieczysław Remuszko, Dionizy Sidorski, Stanisław Zagórski — ogłosi wyniki w grudniu br. i przyzna:

I nagrodę — 300 tys. zł,
II nagrodę — 200 tys. zł,
III nagrodę — 100 tys. zł,
oraz osiem wyróżnień po 50 tys. zł.

Jury ma prawo innego podziału nagród. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do końca br.



WIELKA CHWILA

W Liceum Medycznym w Łomży 77 uczennic klas drugich otrzymało upragnione symbole swego przyszłego zawodu — białe czepki. Wręczenie czepków odbyło się w uroczystej oprawie, w obecności całej szkolnej społeczności oraz rodziców i członków rodzin uczennic. Prymuski: Ewa Komorowska, Agnieszka Kołota i Edyta Rybicka — złożyły pielęgniarskie przyrzeczenie na sztandar szkoły. Po raz pierwszy w historii tej szkoły wśród adeptek znalazł się mężczyzna — Arkadiusz Koselak (na zdjęciu). (mak)

Fot. Gabor Lőrinczy (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Ludzie i sprawy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wą przyczyniły się do rozwoju polskości i postępu społecznego.

Z dotychczasowych artykułów dowiedzieć się możemy, że Polska to naród bądź bohaterów, bądź męczenników, lecz nigdy ludzi, którzy swą przeciętnością w skali kraju, a niezwykłością w mikroregionie, w którym żyli i działali, nie zasługują na wzmiankę w środkach masowego przekazu. Każdy region ma takich ludzi. Walczących z ciemnotą, zacofaniem, często prostych chłopów, robotników, inteligencję.

Dlatego jeszcze raz podaję pod rozwagę, czy adekwatne są zamieszczane w prasie artykuły do nazwy honorowej nadanej kwietniowi.

Moim zdaniem należałoby w środkach masowej publikacji rozpisać już wcześniej ankietę na temat ludzi zasługujących na upamiętnienie i spośród nadesłanych kandydatów wybrać najbardziej reprezentatywne postacie i wypowiedzi, a wtedy Miesiąc Pamięci będzie Miesiącem Pamięci, a nie przede wszystkim Martyrologii.

Jestem nauczycielem w Zespole Szkół Rolniczych im. Stefanii Karpowicz w Krzyżewie. Konia z rzędem temu, kto znajdzie to nazwisko w encyklopedii, a jednak szkoła otrzymała to imię.

Stefania Karpowicz była właścicielką, czyli — jak się to wtedy mówiło — dziedziczką majątku Krzyżewo, liczącego przed pierwszą wojną światową, w czasie zaborów, około 400 ha. Nabył tę ziemię jako majątek posagowy dla swojej córki sędzia ziemski zamieszkały w tym czasie w Wilnie. Z sobie tylko znanych przyczyn p. Stefania przez całe swoje życie pozostała w stanie wolnym, poświęcając się początkowo nauce. Mieszkała w Warszawie i uczyła się na pensji z Marią Skłodowską, późniejszą p. Curie. Znała osobiście Prusa i Sienkiewicza. Zanim wróciła do swojego majątku w Krzyżewie, odbyła wspólnie z matką dwuletnią podróż do Danii i Szwecji, gdzie uczyła się nowoczesnych metod gospodarowania. Przejęta ideami pracy pozytywistycznej, wprowadziła je w swoim majątku. Wybudowała robotnikom folwarcznym domki, nie żadne czworaki, lecz domki, które do dziś istnieją i są zamieszkałe, oczywiście po modernizacji.

Ze swoich własnych funduszy wybudowała szkołę rolniczą, pierwszą w północno-wschodnim regionie i oddała ją do użytku w roku 1912. W szkole tej, istniejącej do dzisiaj, wybudowanej z „przedwojennej cegły" w pięknym zakopiańskim stylu, mieści się obecnie internat męski. Za utrzymanie szkoły płaciła pięć tysięcy rubli złotem rocznie. Utrzymywała równocześnie nauczycieli, sama uczyła polskiego, historii ojczystej, a nawet, dla własnej satysfakcji, zdolniejsze dzieci języka francuskiego. Do szkoły musiały chodzić dzieci wszystkich pracowników majątku, szczególnie w okresie zimowym. Miały na koszt dziedziczki poszyte mundurki, obowiązkowo musiały uczęszczać na potańcówki. Kiedy nie miały butów, szczególnie panienki, kazała wybierać ze swoich, ale panna musiała się bawić pod srogim okiem dziedziczki i nauczycieli. A niechby pojawił się na zabawie ktoś nietrzeźwy, tym już zajmowano się gorliwie i długo musiał czekać na ponowne zezwolenie na udział w zabawie.

Leczyła ziołami, „kołtun" zwalczała strzygąc (goląc?) do skóry głowę i myjąc mydłem. Dbała o higienę udoju mleka; ponieważ znały ją wszystkie psy, więc nie szczekały, gdy zachodziła do obejścia, a dziedziczka przyczaiwszy się obserwowała panienkę. Niech no tylko nie wymyła wymion krowie przed udojem, to laseczka pani dziedziczki mimo ciemności niezawodnie namacała „słabiznę" nieszczęsnej przyszłej żony dla rolnika.

Jej pracę uhonorowano w okresie międzywojennym Złotym Krzyżem Zasługi, który zaginął. Został tylko dyplom do niego.

W tragicznych dniach 1939 r. nie podzieliła losu tysięcy dziedziców i została ukryta przed wywiezieniem przez ludzi, którzy pracowali w jej majątku. Również całą okupację hitlerowską ukrywała się po wsiach u coraz to innych gospodarzy.

Po II wojnie światowej szkoła przechodziła różne losy. Jeszcze w roku 1945 powstaje w Krzyżewie Liceum Rolnicze, zlikwidowano je w roku 1949, a majątek przekształcono w PGR Krzyżewo. Jednak w roku 1958 reaktywowano działalność szkoły, początkowo jednoroczną, następnie w systemie dwuletnim. W 1974 r. powstaje 3-letnie Technikum Rolnicze, a od 1976 r. 5-letnie, istniejące już w nowym budynku do dziś.

A Stefania Karpowicz? Nie opuściła Krzyżewa do końca swojego życia. Otrzymała tytuł Zasłużonego Nauczyciela PRL i dość wysoką jak na tamte czasy emeryturę. Szkołą i jej problemami interesowała się do ostatnich dni swojego życia, była jej częstym gościem. Umarła w Krzyżewie w roku 1973.

Zaczęła się następnie historia z nadaniem szkole Jej imienia. Po pięciu latach bojów, dzięki dużemu zaangażowaniu kol. Alicji Jabłonowskiej, nieżyjącej już nauczycielki matematyki, i niezłomnej postawie nieżyjącego już byłego dyrektora szkoły Tadeusza Ossowskiego — nowo wybudowanej szkole nadano imię Stefanii Karpowicz.



Budynek szkoły (obecnie internat) wzniesiony przez Stefanię Karpowicz.



Nowa szkoła, nosząca imię dziedziczki z Krzyżewa.

Czyż kwiecień jako Miesiąc Pamięci Narodowej nie powinien przypominać nam życiorysów takich ludzi?

Mgr JERZY POSTLEP
Sokoły

OD REDAKCJI: O dziedziczce z Krzyżewa pisała u nas m.in. Alicja Niedźwiecka — „Szkoła pani Stefanii" („Kontakty" 47/87).

„Chłop u adwokata"

W tygodniku (nr 9/89) została zamieszczona rozmowa red. Marii Kaczyńskiej z adwokatem Mirosławem Rudczykiem. Uważamy, że zawiera ona nieprawdziwe informacje godzące między innymi w interes naszych klientów rolników. Red. Maria Kaczyńska może nie wiedzieć (choć powinna sprawdzić), ale Pan adwokat Mirosław Rudczyk, mimo krótkiego stażu zawodowego, musi się przecież orientować, że „nie jest jedynym adwokatem w Łomży wyspecjalizowanym w obsłudze gospodarstw rolnych".

Istniejący w Łomży od 1950 roku Zespół Adwokacki nr 1 zatrudnia od kilku do kilkunastu adwokatów. Co roku, poza niezliczonymi poradami prawnymi, świadczą oni usługi kilkuset rolnikom w zakresie zastępstwa przed sądami i innymi instytucjami. Zespół dysponuje kadrą doświadczonych prawników z wieloletnim doświadczeniem zawodowym.

Specyfika sytuacji zawodowej adwokata Mirosława Rudczyka polega na tym, że nie będąc członkiem Zespołu Adwokackiego nr 1 w Łomży, ani nie mając zezwolenia na prowadzenie indywidualnej kancelarii adwokackiej, może występować tylko w niektórych sprawach rolników, gdzie na mocy prawa reprezentuje ich interesy jego pracodawca — Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

Dopuszczając do opublikowania tej rozmowy z red. Marią Kaczyńską, adwokat Rudczyk naraził się na zarzut nierzetelnej i niedopuszczalnej autoreklamy.

ADW. ZDZISŁAW WOŁKOWICKI
kierownik Zespołu Adwokackiego nr 1 w Łomży

Wywiad z Mirosławem Rudczykiem opublikowany został z mojej inicjatywy i na moją prośbę. Chcę podkreślić, że mecenas Rudczyk obawiał się właśnie takiej reakcji środowiska adwokackiego, jaką zaprezentował w swym liście mecenas Wołkowicki. Wszystkim, którzy mają wątpliwości, polecam jeszcze raz uważną lekturę wywiadu. Nie ma w nim ani sugerowanej w liście dyskredytacji środowiska, ani autoreklamy rozmówcy. To mecenas Wołkowicki, podając niektóre fakty z życiorysu zawodowego Mirosława Rudczyka, stara się go zdyskredytować.

MARIA KACZYŃSKA

kłopoty z „jedynką"

Autobus ZKM linii nr 1 w Łomży nie kursuje systematycznie. Bywa, że o godzinie 15.50 (jest to godzina odjazdu autobusu z przystanku przy ulicy Świerczewskiego) nie jeździ wcale. Ludzie pragnący wrócić z pracy do domu, wyczekują na przystanku i w duchu przeklinają kierowców i ich dyrekcję.

Mam nadzieję, że opublikowanie moich uwag zbudzi dyrekcję ZKM z zimowego snu i w końcu wprowadzi ona jakąś kontrolę lub w inny sposób spowoduje punktualne kursowanie „jedynki"

JÓZEF MIKUCKI
Łomża

„Ostatnia dekada"

Po przeczytaniu notatki, dotyczącej działalności Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży („Kontakty" nr 14/89), postanowiłem podzielić się swoimi refleksjami w sprawie, która do dziś nie została załatwiona przez dyrektora MPGKiM.

Otóż 22 października 1987 roku jechałem autobusem ZKM, w którym była kontrola. Z emocji nie mogłem odnaleźć biletu, więc skasowałem drugi. Gdy kontroler to zauważył, uznał, iż jechałem bez biletu, choć wkrótce odnalazłem ten, który skasowałem wcześniej. Decyzja kontrolera o nałożeniu mandatu, pomimo moich protestów, została podtrzymana przez dyrektora MPGKiM.

Wszczęte postępowanie egzekucyjne prowadzono niezgodnie z prawem. Mnie pozbawiono prawa do obrony. 11 lutego 1988 roku skierowano skargę do kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miasta, ale do dzisiaj nie otrzymałem odpowiedzi. Prokurator rejonowy w Łomży, któremu przedstawiłem tę skargę, potwierdził bezprawność prowadzonej przez MPGKiM egzekucji. W wystąpieniu do dyrektora MPGKiM z 28 czerwca 1988 r. prokurator stwierdza, że zasadność nałożenia mandatu powinna być wyjaśniona przed wszczęciem egzekucji.

Po otrzymaniu postanowienia prokuratora, wezwałem dyrektora MPGKiM do zwrotu 2000 zł. Ale w piśmie z 8 września 1988 r. dyrektor stwierdza, że podtrzymuje — wbrew stanowisku prokuratora — decyzję o nałożeniu mandatu. Dodał jeszcze, iż „koszty egzekucyjne w wysokości 500 zł, które Urząd Prokuratorski uznał za nieprawidłowo ściągnięte, przesyłamy Obywatelowi przekazem pocztowym". Proszę mi wierzyć, do dzisiaj tych pieniędzy nie otrzymałem.

Czy dyrektor MPGKiM postanowił do końca postawić na swoim? Czy liczy na to, że w końcu machnę ręką na te 500 zł, czy 2000 zł i nie będę dochodził swego w sądzie? Rzeczywiście do dzisiaj zastanawiałem się, czy skierować sprawę do sądu, bo czy kogoś, kto postępuje tak jak dyrektor, można jeszcze czegoś nauczyć?

CZYTELNIK z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

mam talent

Obecnie przebywam na okresowej rencie chorobowej. Siedząc w domu odkryłem, że mam talent recytatorski. Mógłbym „produkować" się w różnych recitalach poetyckich typu „Poezja i muzyka". Ale rzecz w tym, że nikt ze mną na ten temat nie chce poważnie rozmawiać. Nie jestem jeszcze tak bardzo stary (mam 53 lata) i śmiało mógłbym ze swoim programem wyjeżdżać w głęboki teren, tam, gdzie przysłowiowy diabeł mówi dobranoc. Mógłbym słowo poezji nieść ludziom wsi, ale jest pewien szkopuł. Otóż za frajer nie chcę się produkować i pewnie dlatego brak zainteresowania moją osobą i moją propozycją.

Dodaję, że nie jestem żadnym twórcą kultury. Jestem jedynie odtwórcą. Usiłuję też coś pisać, ale jest to dopiero początek historyjki opartej na faktach z życia. Sam jestem ciekawy, jak ona mi wyjdzie. A więc zadebiutuję trochę później, a teraz mógłbym występować z programem poetyckim.

Mam nadzieję, iż opublikowanie tego listu w tygodniku spowoduje zainteresowanie się moją osobą i moją propozycją.

RYSZARD AJDACKI
ul. Szpitalna 15
05-300 Mińsk Mazowiecki

OD REDAKCJI: być może propozycją naszego Czytelnika zainteresuje się Dział Imprez Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży, który zaprosi go na spotkania w wiejskich domach kultury w czasie majowych obchodów Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.

kontakty kontaktów kontakty

Z PRZESZŁOŚCI

NA UDRY

Sąsiedzkie konflikty na wsi mają swoją bogatą historię. W Archiwum Państwowym w Łomży znajduje się wyrok sądu grodzkiego z Nura z roku 1766. Dokument zawiera szczegółowy opis i przebieg konfliktu. Oto fragmenty:

„Działo się w Kancelarii Nurskiej, na czasach zjazdów Sądów Grodzkich Nurskich w poniedziałek święta zadusznego Roku Pańskiego 1766... Pozwani (w dobrach urodzonego Aleksandra Popławskiego) inwentarzami dobrowolnie wpędzanymi szkodę uczynią. W roku bieżącym owies urodzonemu Popławskiemu spaśli. Gdy ludzie urodzonego Popławskiego inwentarz zajmą, bardzo często ci odbijają czyli odbierają.

W roku bieżącym około święta Jana Chrzciciela, gdy pracowici Jacenty i Krzysztof, poddani urodzonego Popławskiego, łąk pana swego pilnujący, gęsi z dóbr Raw w łąkach zastawszy zająć chcieli, dziedzice z dóbr Raw z domów swoich z kijami i ościeniami do bicia ryb sporządzonymi do tychże wybiegli i tak kijami, jako i kamieniami bili. Pozwany Adam Zakrzewski, syn Stanisława Zakrzewskiego, wyżej wymienionego Jacentego ością rybacką przebić usiłował i w błoto napędził. Pozwany Walenty Żebrowski temu pracowitemu Jacentemu czapkę czyli kapelusz z głowy zerwał i dotychczas nie oddał, a Wojciech Rawa, zwany Rosłanik, przegróżki na tychże poddanych i na samego urodzonego Pana Popławskiego czynił..

Przeto nakazuję, ażeby za swoje nieprzyzwoite postępki jako i żon swoich tudzież sług swoich [...] urodzeni Adam Zakrzewski i Wojciech Rawa przez tygodni dwa na wieży zasiedli; przy wyjściu z wieży wyżej wyrażeni po dwoje czternaście grzywien polskich stronie urodzonego Aleksandra Popławskiego wydać mają. W przypadku zaś zadość nieuczynienia pod rygorem Regestru zapłacić winni [...]. Wyrażony Walenty Zakrzewski kapelusz wychodząc z wieży pod tymże rygorem urodzonemu Popławskiemu zwrócić powinien [...]".

Nie wiemy, czy ten wyrok ukrócił bójki pomiędzy poddanymi Aleksandra Popławskiego, dzierżawcy dóbr Biskupstwa Płockiego nad rzeką Brok, a krewkimi mieszkańcami zaścianka Rawy Gaczkowo. W każdym razie warto mieć tę historię w pamięci.

LESZEK KOCOŃ

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ

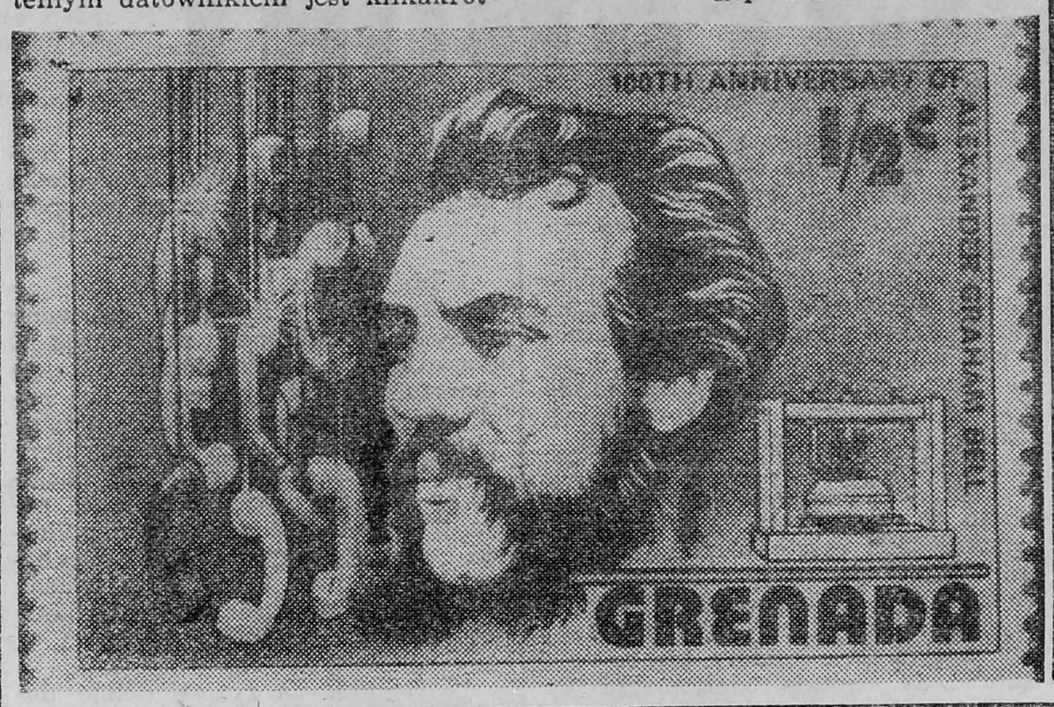
MOJE HOBBY

Jednym ze źródeł zaopatrzenia w znaczki są wycinki z kopert i kart, trafiających do nas z różnych stron świata. Spełniły one już swoją powinność — zostały użyte jako opłata za konkretną usługę. Materiał pochodzący z tego źródła to tzw. luzaki. Bardzo rzadko udaje się tą drogą skompletować całą serię. Wszystkie zarządy pocztowe liczą na zysk, dlatego w każdej serii połowa czy nawet trzy czwarte znaczków posiada nominały znacznie przekraczające koszty danej usługi: z tego względu nigdy nie zostają naklejone na listy.

Sięgając po nożyczki pamiętajmy jednak, by nie zniszczyć ciekawego okazu koperty lub karty. Często znaczek na kopercie z czytelnym datownikiem jest kilkakrotnie droższy od znaczka już z tej koperty odklejonego. Tak jest np. w przypadku kopert ze znaczkami polskimi z okresu do połowy lat pięćdziesiątych. Radzę więc zwracać uwagę na datowniki i wszelkie inne oznakowanie kopert i kart, gdyż mogą one stanowić cenny materiał do określonego zbioru. W przypadku wątpliwości nie zaszkodzi zasięgnąć rady doświadczonego filatelisty. Chociaż nie zawsze przynosi to pożądany efekt. Niedawno widziałem znaczki niemieckie z okresu II wojny światowej, wycięte z oryginalnych listowników z obozów koncentracyjnych. Tego barbarzyństwa dokonał filatelista z dwudziestoletnim „stażem"!

Na zdjęciu: Alexander Bell na znaczku poczty Grenady.

Reprod. Bolesława Deptuły



ALEX ECKERT W ŁOMŻY

TRZECIA PREMIERA

Popularny w naszym mieście Alex Eckert, prezes szwajcarskiej fundacji „Muzyka i dziecko", znów przygotował premierę nowej sztuki z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 1. Tym razem jest to baśń muzyczna pt. „Chin-Dah". Muzykę i libretto, oparte na motywach podań indiańskich, napisał Austriak Silvio Pasch. Prace nad nową operą trwały kilka miesięcy pod kierunkiem nauczycieli z „jedynki". Szkoła własnymi siłami przygotowała również scenografię i kostiumy. Podczas poprzedzającego premierę dwutygodniowego pobytu w Łomży pan Eckert „doszlifował" wszystkie elementy przedstawienia i zaprezentował je dziecięcej publiczności.

Nie trzeba chyba dodawać, że ta sztuka, podobnie jak dwie poprzednie („Gucio i złota gęś" oraz „Trzy złote włosy diabła") przyjęta została przez dziecięcą publiczność z entuzjazmem, a i dorośli obejrzeli ją z satysfakcją. W barwnej inscenizacji, „podlanej" wspaniałą muzyką Silvio Pascha w wykonaniu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, wzięła udział przeszło 100-osobowa grupa dzieci z „jedynki". Młodzi aktorzy z radością wykonywali zadania, które postawił przed nimi „ich" Alex. Na zakończenie przedstawienia zgotowali mu wspólnie z publicznością prawdziwą owację. Sympatyczny Szwajcar zrewanżował się zapewnieniem, że jego serce na zawsze zostanie w Łomży. Wkrótce przyjedzie znów, by zaproponować dzieciom nową zabawę. (mak)

SZKOLNA GALERIA

Nie wszyscy jeszcze zauważyli, że Łomży przybyła nowa placówka kultury — galeria w piwnicach Szkoły Podstawowej nr 9. Dwa obskórne magazyny przerobiono na wspaniałą salę wystawową, bodaj czy nie największą w mieście. Tworząc galerię, dyrekcja „dziewiątki" kierowała się względami dydaktycznymi i praktycznymi. Po prostu nauczyciele i uczniowie, chcąc skorzystać z oferty instytucji kulturalnych w centrum miasta, tracili za dużo czasu. Dyrekcja postanowiła więc sprowadzić sztukę w zasięg ręki.

Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Od pierwszej, wrześniowej wystawy (pokazano plon pleneru malarskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury), szkołą zainteresowały się różne instytucje i organizacje kulturalne, które z powodu złych warunków lokalowych nie mogą prowadzić szerokiej działalności ekspozycyjnej. A więc — obok Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które zorganizowało jeszcze dwie wystawy: malarstwa i rzeźby — również Muzeum Okręgowe. Właśnie otwarto w „dziewiątce" czwartą już z kolei ekspozycję pt. „Mój region". Pokazano na niej ciekawe eksponaty etnograficzne (dawny ubiór, sztukę ludową, przedmioty i narzędzia codziennego użytku itp.), wydobyte na światło dzienne z zatłoczonych magazynów Muzeum Okręgowego. Wystawą — ze względu na jej walory poznawcze — zainteresowały się również inne szkoły i przedszkola. W kolejce czekają już ze swymi propozycjami łomżyńscy fotograficy. Dyrekcja planuje również cykl wystaw prezentujących różne techniki plastyczne.

Pierwszy „sezon" swej działalności galeria zamknie wielką wystawą dorobku szkolnych kół zainteresowań. A warto podkreślić, że w „dziewiątce" aż roi się od sekcji i klubów, w których młodzież maluje, fotografuje, rzeźbi, haftuje, układa programy komputerowe, klei modele samolotów, gra w szachy, bawi się w teatr itp.

Doceniając powodzenie galerii, władze miasta zamierzają wspomóc dyrekcję „dziewiątki" pewną kwotą, która zostanie przeznaczona na zakup profesjonalnego wyposażenia.

(mak)

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

OMNIBUS

W zbiorach pana Z. Szczawińskiego z Łomży znajduje się przedwojenna pocztówka, na której nasze miasto jawi się w nieznanych dziś lub zapomnianych szczegółach. Oto rozległa przestrzeń Starego Rynku w nie naruszonym jeszcze, urbanistycznym kształcie z dawnych wieków. Drzewa nie zasłaniają budowli z wieżą zegarową, na której ogromnymi literami napisano: „Magistrat". Równie czytelny napis „Hala targowa" nad wejściem, zaopatrzonym w dwie latarnie. Podcienie hali (komu one przeszkadzały?) wsparte na słupach po obu stronach budynku, chroniły klientów małych sklepików przed kaprysami pogody, dodając lekkości przyciężkiej budowli.

Ale najciekawsze rzeczy zarejestrował fotograf na pierwszym planie: omnibusy.

Publiczna komunikacja powstała w Łomży dość wcześnie. Już w 1911 roku czasopismo „Wspólna Praca" informowało, że powstało przedsiębiorstwo komunikacyjne: *„spółka złożona z Panów: prezesa Rogińskiego, Kossakowskiego i Makowskiego. Przede wszystkim po nabyciu i wyreperowaniu starego automobilu, zamówiła nowy omnibus w jednej z najlepszych firm szwajcarskich [...]".* Dalej gazeta opisuje nowy nabytek: *„Będzie urządzony z nadzwyczajną wygodą, pomieści ok 30 osób."*

Obydwa pojazdy, oprócz codziennej komunikacji na trasie Łomża—Czerwony Bór, gdzie znajdowała się stacja kolejowa, kursowały również trzy razy w tygodniu na trasie Łomża—Białystok.

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY



SŁODKIE ŻYCIE

ODDAĆ WŁADZĘ!

Pewien mój znajomy — powiedzmy pan Jurek — przeczytał w tygodniku „Veto", że każda osoba, która ma prawo do zasiłku opiekuńczego, ma również prawo do numeru telefonicznego. Ponieważ tak się złożyło, że jego dziecko korzysta z zasiłku opiekuńczego, postanowił natychmiast wyegzekwować prawo do korzystania z wynalazku genialnego Aleksandra Bella (jego wizerunek na znaczku obok). W tym celu pan Jurek zamieszkał na jakiś czas w przychodni przy Szosie Zambrowskiej, by zebrać stosowny pęk zaświadczeń lekarskich. W drodze powrotnej do domu spotkał znajomą, której zwierzył się ze swoich zakusów. Ta zatarła ręce i postanowiła pójść w jego ślady

Po paru tygodniach pan Jurek dowiedział się, że jego starania zakończyły się klęską, a starania koleżanki — sukcesem. Zdenerwowany udał się gdzie trzeba i zażądał wyjaśnień. Najwyższa władza telefoniczna podzieliła jego pogląd, że telefon mu się należy, ale cóż... „Proszę pana, zabrali mi władzę, ja nic nie mogę" — wyjaśniła. Bardziej niż treść tego niesłychanego oświadczenia, przekonał pana Jurka sam wygląd władzy: była blada, nerwowo trzęsły jej się ręce i w ogóle rozbrajała swoją aparycją. Odszedł więc przygnębiony jej bezradnością, postanawiając w duchu, że za jakiś czas wróci, by sprawdzić, czy nie oddali jej władzy.

Niestety, w najbliższych tygodniach stan rzeczy nie ulegał zmianie. Władza pozostawała bez władzy, a pan Jurek bez numeru. Zaczął składać wizyty u innych władz. Tu sytuacja była jeszcze gorsza. Po prostu uciekał z kolejnych gabinetów, by nie patrzeć na nieszczęsną władzę bez władzy. Postanowił napisać do „okrągłego stołu", żeby przydzielili Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie, a władzy telefonicznej moc przydzielania telefonów zgodnie z prawem.

Odpowiedzi nie otrzymał.

OSA

gród z kie Wieści

A KOLOR JEGO JEST CZERWONY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

* * *

Przed 1 Maja z inicjatywy Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski w Białymstoku były przeprowadzone rozmowy z PPS, Bundem i innymi partiami socjalistycznymi o zorganizowanie jednolitofronowej demonstracji pierwszomajowej. Po długich pertraktacjach, w których brał udział przedstawiciel Białostockiego Okręgowego Komitetu KPRP, tow. Motyl, i wobec postawy klasy robotniczej w Białymstoku wymienione partie socjalistyczne zgodziły się na jednolitofrontową demonstrację. Został wyłoniony Komitet Pierwszomajowy.

W dniu 1 Maja fabryki w Białymstoku były nieczynne. Z samego rana widać było robotników spieszących na punkty zborne swoich związków zawodowych, by następnie ze sztandarami związkowymi maszerować do centralnego punktu zbornego na Rynek Kościuszki, gdzie mieścił się związek „Igły".

Po krótkich przemówieniach przedstawicieli partii (komunistycznej, PPS i Bundu) wyłoniony przedtem jednolitofrontowy Komitet Pierwszomajowy poprowadził kilkutysięczną demonstrację przez ulice Kilińskiego, Warszawską i Sienkiewicza do Rynku Kościuszki, gdzie pochód został rozwiązany.

Była to bodajże jedyna jednolitofrontowa demonstracja pierwszomajowa w Polsce w 1922 r.

Kierownicy białostockiej organizacji partyjnej tow. tow. Miller i Blinczykow maszerowali razem z nami i poprzez łączników utrzymywali kontakt z oficjalnym komitetem i komendanturą, kierując w ten sposób pochodem.

W czasie pochodu na rogu ul. Warszawskiej i Sienkiewicza jeden towarzysz, piekarz (nazwiska nie pamiętam) rozwinął sztandar Okręgowego i Miejskiego Komitetu KPRP. Sztandar chroniony był przez większą ilość członków partii i KZM-owców. Pod sztandarem partyjnym maszerowaliśmy około 300 m, tj. do mostu przy ul. Sienkiewicza.

Kiedy się pokazał sztandar partyjny, z szeregów demonstrantów rozległy się hasła „Niech żyje KPRP", „Niech żyje III Międzynarodówka" i inne. Milicja robotnicza i robotnicy trzymając się za ręce zwarli szeregi, nie dopuścili policji i szpicli do sztandaru partyjnego.

Policja zmuszona została do ustąpienia, ale przez cały czas trwania pochodu śledziła grupę chroniącą sztandar partyjny.

Po otrzymaniu dyrektywy od tow. tow. Millera i Blinczykowa sztandar został zwinięty i przekazany do rąk innego towarzysza, który niepostrzeżenie wyszedł z szeregów (celem przechowania sztandaru). Ten sam sztandar pokazał się znowu w demonstracji pierwszomajowej w 1923 r. W maju 1924 r. po krótkim starciu sztandar ten został odebrany przez policję. [...]

SZYMON SZWARC

* * *

Komitet więzienny podjął decyzję, że o godz. 11.00 rozpocznie się śpiew „Międzynarodówki" i że ta grupa spacerowa, która w tym czasie ukaże się na spacerze, winna stać na baczność do zakończenia śpiewu. Gdy o godz. 9.00 wyszła na spacer nasza grupa, pod mury więzienne podeszła liczna grupa demonstrantów zorganizowana przez białostockich komunistów (demonstracja była zorganizowana w pobliskim lesie, tzw. Zwierzyńcu, co zmyliło czujność policji i „defy") i przy bramie więziennej rozpoczęła śpiewać „Międzynarodówkę", rzucać hasła rewolucyjne i okrzyki z żądaniem zwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Czekający w napięciu towarzysze myśleli, że to rozpoczęli śpiewać więźniowie na spacerze, i cała kolumna — 360 towarzyszy — przyłączyła się do śpiewu. Grupa nasza, będąca właśnie na spacerze, stanęła dwójkami na baczność. W tym momencie wybiegła z bloku więziennego grupa 25—30 dozorców i zaczęła zapędzać nas w barbarzyński sposób do cel. Pobito przy tym kluczami więziennymi i pałkami gumowymi wielu towarzyszy. Druga część zorganizowanych zbirów przystąpiła do masakrowania tych towarzyszy, którzy śpiewali „Międzynarodówkę" w celach, pobito wówczas wiele towarzyszek. Po zakończeniu masakry około 25 towarzyszy osadzono w „karcu", zaś resztę ukarano różnymi karami takimi jak: zakaz korespondencji, otrzymywania paczek i wypisek żywnościowych. 5 towarzyszy, w tym dwie kobiety, trzeba było zabrać do szpitala więziennego. Po tych wydarzeniach towarzysze z więzienia i z wolności napisali skargę do naszych posłów komunistycznych, którzy złożyli w sejmie interpelację i z trybuny sejmu pokazali zakrwawione koszule więźniów. W rezultacie tej interpelacji przybyła do nas rządowa delegacja. Rozmawiała tylko z jednym towarzyszem i na tym skończyło się całe dochodzenie [...].

TEODOR KOŁODKO

* * *

Zbliżał się dzień 1 maja 1936 r. Wieczorem 30 kwietnia poszliśmy z Andruszewiczem przez pola i łąki w kierunku Łużan, aby o północy przymocować do drzewa czerwony sztandar. Noc była księżycowa i łatwo odszukaliśmy miejsce, w którym schowano sztandar i ulotki. Sztandar był piękny. Na czerwonym płótnie białymi literami było wypisane hasło: „Niech żyje dzień 1 Maja, dzień solidarności klasy robotniczej! Niech żyje front ludowy! Precz z dyktaturą faszystowską!" [...] Całą naszą robotę obserwowała „warta" Łużan na czele z sołtysem Bublejem. W przededniu 1 Maja „warty" nocne po wsiach zostały na polecenie policji wzmocnione i miały obowiązek specjalnego czuwania [...]

Sołtys bez porozumienia się z policją nie śmiał zarządzić zdjęcia sztandaru, udał się więc na posterunek z meldunkiem, ale policja w dniu 1 Maja miała tyle roboty, że nie starczyło jej czasu na jazdę do Łużan. Sztandar przez cały dzień powiewał wysoko, a ludzie przystawali, kręcili głowami, czytali, co jest na nim napisane, i drapali się frasobliwie po głowie. Wszystkie ulotki natychmiast zostały przez chłopów zebrane.

1 Maja rano [...] ubrani byliśmy świątecznie, mieliśmy czerwone wstążeczki w klapach marynarek. Z początku nic nie zakłócało naszego marszu, lecz oto na szosie [...] zastąpiła nam drogę policja. Policjantów było sześciu: „A wy kawalery dokąd, marsz do domu!" Nie chcieliśmy wracać, więc policjanci zaczęli nas okładać gumowymi pałkami i straszyć więzieniem. Rozbiegliśmy się po polu i każdy na własną rękę na przełaj zdążał do Gródka. Tylko kilku zawróciło do domu.

W Gródku na rynku, dokąd dotarliśmy, zebrało się już sporo ludzi: przyszli włókniarze z Gródka i Pieszczanik i chłopi z okolicznych wsi. Najwięcej było młodzieży.

Demonstracja odbyła się bez przeszkód, policja nie mając dostatecznych sił nie interweniowała. Natomiast wieczorem, gdy wracaliśmy do domu, policja urządziła zasadzkę niedaleko Bobrownik. Napadała z ukrycia na powracających i biła pałkami, kogo dopadła [...]. Całymi dniami chodziła po polach, szukała śladów, mierzyła je, porównywała i starała się przy pomocy konfidentów ustalić, kto był sprawcą wywieszenia sztandaru.

W rezultacie 14 maja wieczorem aresztowano mnie i Andruszewicza [...]. Po trzech dniach zwolniono nas. Przyszliśmy do domu poobijani jak zgniłe jabłka, ale nie złamani na duchu [...].

WIKTOR ROGACEWICZ
I JAN ZIELENKIEWICZ

Fragmenty wspomnień zamieszczonych w wydawnictwie „Komuniści Białostocczyzny".



Warszawa 1948 r.

DWA PORTRETY (II)

DWUPOKOJOWE, służbowe mieszkanie, mimo nieobecności żony lśni czystością.

— Sprzątam w kółko — tłumaczy Antek Karpiński. — Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Jak już ktoś połknie bakcyl społecznika, a potem zabiorą mu pole do popisu, jak mnie, to aż cholera bierze!

Antek Karpiński, rocznik 1955 (wysoki, muskularny, kręcone bląd włosy, wąs) po ukończeniu policealnego studium włókienniczego zatrudnił się w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, by wkrótce, w 1977 roku, zapisać się do partii. Wówczas jeszcze nic nie zapowiadało tak bujnego jego społecznikowskiego bakcyla.

— Średni nadzór musiał wstąpić — wyjaśnia motyw złożenia deklaracji. — Traktowałem to jak zabawę. Siedzieliśmy w godzinach pracy i gadaliśmy.

Raz zaszczepiony, dzięki swojej żywotności, bakcyl jest w stanie przetrzymać nawet bardzo niesprzyjające warunki. W przypadku Antka bakcyl ożył podczas służby wojskowej. Niemal z marszu został wiceprzewodniczącym młodzieżowej organizacji wojskowej na szczeblu pułku, zdobył wszystkie możliwe wyróżnienia i dyplomy, prócz zdjęcia przy pułkowym sztandarze.

Po powrocie do zakładu, akurat w sierpniu 1980 roku, Antek ustawił się na uboczu.

— Nie wierzyłem ani w to, co gadała partia, ani w to, co głosiła „Solidarność" — wspomina. Jego zadaniem, w tym gorącym czasie, było ścieranie napisów ze ścian.

Z sierpniowej próby wyszedł jednak obronną ręką. Świadczy o tym dyplom pochwalny z 1 maja 1981 roku, podpisany przez sekretarza KZ PZPR, sekretarza NSZZ „Solidarność", przewodniczącego rady zakładowej oraz dyrektora, *„Za wzorowe wypełnianie obowiązków służbowych, przejawianie inicjatywy w pracy, podnoszenie jej wydajności i jakości oraz postawę społeczną w realizacji zadań społeczno-gospodarczych zakładu"*.

Z taką rekomendacją zastał go stan wojenny.

— Od razu rzucono mnie na głęboką wodę — opowiada. — Zostałem pierwszym sekretarzem komórki partyjnej na oddziale wykańczalni.

— Początkowo nie wyrażałem zgody — mówi, jak zareagował na propozycję — ale kierownik działu podał moją charakterystykę w taki sposób, że wynikało z niej, że tylko ja mogę uzdrowić sytuacje. A tak naprawdę chodziło o zapchanie dziury na gorąco... Ojciec nigdy się nie wtrącał do tego, co robię — mówi o reakcji najbliższych. — Ale wtedy powiedział: „Jak sobie synu chcesz, ale wprowadzenie stanu wojennego cofa Polskę w demokracji o 25 lat". Ojciec był mocno poszkodowany na wojnie — usprawiedliwia postawę ojca. — Został wywieziony na Sybir i dlatego inaczej patrzy...

Antek w pierwszym okresie niezbyt pewnie czuł się w nowej roli.

— Nie potrafiłem prowadzić zebrania na zasadniczy temat — przyznaje samokrytycznie. — Zresztą... Komórka istniała w tym czasie tylko na papierku. Zadziałała Instrukcja nr 44 o jednoosobowym kierowaniu. Podejmując uchwały opierałem się na teleksach.

Partyjne ostrogi zdobył w trakcie konsultacji podwyżki cen.

— Na moim pierwszym otwartym zebraniu — ożywia się — miałem 60 osób. Niebywała liczba na tamte czasy! Lektor z KC powtórzył to, co podały gazety. W rezultacie sala odrzuciła propozycje.

Tego samego dnia, wieczorem, w „Dzienniku Telewizyjnym", podano nowe, wyższe ceny...

RANO CZTERECH złożyło legitymacje. W sumie zszedłem do siedmiu członków. Zostali sami kierownicy. Przyszedł na mnie moment zwątpienia. Do tego doszły kłopoty rodzinne. Towarzysze nie okazali pomocy. Na zebraniu, w obecności członka KC, złożyłem demonstracyjnie legitymację...

dziedzictwo

BAKCYL

ZRZUCIŁEM Z TRONU przewodniczącą zarządu zakładowego ZSMP — opowiada (w tym czasie był jej zastępcą). — Skumała się z zarządem miejskim, a nas lekceważyła. Po jej ustąpieniu wytworzył się dylemat. Kogo dać na wakat? Padła propozycja mojej osoby. Niestety. W paradę wszedł Gadomski. Został I sekretarzem KZ PZPR. Na dodatek wszedł do prezydium zarządu zakładowego ZSMP. On zupełnie nie znał roli. Nie dogadałbym się z nim. Wycofałem swoją kandydaturę.

Uczestnictwo w kampanii jednak zaprocentowało. Po wyjazdowym plenum zarządu miejskiego ZSMP ponownie otrzymał propozycję funkcji wiceprzewodniczącego zarządu zakładowego ZSMP. Tym razem nie odrzucił oferty.

— W perspektywie miałem spławienie Gadomskiego — zdradza swój ówczesny plan — z prezydium zarządu zakładowego ZSMP.

Jako działacz młodzieżowy zaskakiwał aktywnością i inwencją. Dwoił się i troił. Na 1 Maja przyprowadza do pochodu, jak nikt przed nim, 17 członków, pod sztandarem ZSMP.

— Ludzie oczy postawili — przeżywa jeszcze raz chwilę triumfu. — Niestety, nie wszystkim był w smak mój sukces...

Z inicjatywy Antka odbyło się też wiele czynów społecznych.

— Uderzyłem mocnym akcentem w Dzień Zwycięstwa — opowiada. — Zgłosiliśmy się do zakładu zieleni miejskiej. Kazano nam wysadzić ulice drzewkami. Po przybyciu na miejsce okazało się, że drzewka zostały wysadzone przez mieszkańców w poprzednim roku, ale że tamtędy miał przebiegać rów, wykopaliśmy je.

Koło ZSMP kierowane przez Antka zdobyło tytuł najlepszego koła w Łomży. Za wykonane czyny otrzymało nagrodę ZG ZSMP w postaci gramofonu.

— Wiedziałem, że jak wezmę kółko w swoje ręce — wyznaje bez fałszywej skromności — to wyprowadzę je na czoło.

Kiedy dyrekcja ogłosiła nową regulację płac, Antek uczestniczył w zebraniu opiniującym projekt.

PO ZATWIERDZENIU otrzymałem od załogi epitety — wspomina — że jak wszedłem między wrony, to kraczę jak i one. Ludzie nie wiedzieli, że jako jedyny wstrzymałem się podczas głosowania. Sekretarz Gadomski udał, że nie widzi mojej ręki. Widząc wzburzenie załogi, przeczuwałem, że dojdzie do wybuchu. Co parę dni wpadałem do komitetu zakładowego i prosiłem Gadomskiego: „Wyjdź do ludzi". Wiedziałem, że nie wyjdzie. Wyrzuciłem mu sprawę kobiety. Musi utrzymać troje ludzi, w tym matkę-inwalidkę, z ośmiotysięcznej pensji. Kobieta nad maszyną płacze. Obiecał, że pomoże w jej przeszeregowaniu. Nie kiwnął palcem. „Ty picerze — nie wytrzymałem. — Tylko potrafisz sztywny krawat nosić!" Powiedziałem w nerwach, że pomogę tej kobiecie kraść materiały z zakładu, żeby miała za co wykarmić rodzinę. Jeszcze tego dnia zostałem wezwany przez wiadomy organ. Postawiono mi zarzut, że namawiam ludzi do kradzieży... A w załodze rozniosło się, że obstaję za ludźmi — mówi o zmianie atmosfery wokół jego osoby.

W dniu wypłaty pracownicy stwierdzili, że zarobki zamiast wzrosnąć, spadły. Odmówili odebrania pensji. „Niemy strajk." W zakładzie rośnie napięcie. Dyrekcja nie chce przyjąć delegacji robotników. Przybyłym dziennikarzom dyrektor naczelny oświadcza, że „załoga daje się terroryzować kilku osobom", a konkretnie — „ukrytym wrogom".

— Dyrektor mnie miał na myśli — komentuje Antek. — A to Majtczak rozsiewał pogłoski o niskich poborach. Jego żona pracuje w naliczaniu. Sekretarz Gadomski też się wyślizgał. Zwalił sytuację na dyrekcję, że „nie wyszła w porę do ludzi z wyjaśnieniami". Miałem tego wszystkiego po dziurki w nosie — podnosi głos. — Rzuciłem legitymację!

W historii świata niebagatelną rolę odegrał nos Kleopatry. W historii Anatka — ząb.

— Rozbolał mnie w niedzielę — Antek z niechęcią wraca do tego wspomnienia. — W poniedziałek poszedłem do dentysty. Olbrzymia kolejka. Byłem zrozpaczony. Pojutrze miałem jechać na szkolenie do Okoniówka. Poszedłem prywatnie. Dentystka stwierdziła, że może wyrwać dopiero za trzy dni. Gdy usłyszała, że pracuję w „Bawełnie", przymówiła się o materiał pościelowy. Zgodziłem się, pod warunkiem, że wyrwie ząb od razu.

Wyrwała.

Następnego dnia, wychodząc z pracy, Antek został zatrzymany przez strażnika-znajomka, który zazwyczaj za pół litra przepuszczał pracowników. W neseserze Antka znaleziono cztery metry materiału pościelowego w kwiatki. Antek, brygadzista na oddziale składalni, przewidziany w rezerwie kadrowej na mistrza, został po tej wpadce przeniesiony na oddział apretury (uszlachetniania), którego kierownikiem był jego adwersarz Majtczak. Został też skreślony z partii oraz zawieszony na rok w prawach członka prezydium zarządu zakładowego ZSMP. W uznaniu swojej wcześniejszej postawy otrzymał tytuł: „Mistrz-wychowawca młodzieży".

Prządki z jego wydziału twierdziły, iż Antkowi „skrócono nogi — za wysoko szedł".

— Pozatykano mi wszystkie drogi — żali się. — Właśnie miałem dostać etat w zarządzie wojewódzkim ZSMP, wejść do prezydium Krajowej Narady Aktywu Robotniczego... A czy ci, co mnie osądzili, są lepsi? Przede mną też wpadła przewodnicząca koła. Handlowała kradzionymi materiałami. Im kto wyżej, tym więcej wynosi. Jakbym chciał, to całą klikę w zakładzie posadziłbym do więzienia... Odszedłem z zakładu — Antek zwiesza głowę. — Spalili mi grunt pod nogami.

Myślał nawet o wyprowadzce z Łomży. I wówczas przypadkowo spotkał działacza z fabryki mebli.

„Przyjmijcie chłopaka." Działacz po wysłuchaniu opowiadania Antka zaprowadził go do kadr fabryki mebli. „To ofiara debilizmu na «Bawełnie»."

PRACUJĘ W AKORDZIE i nie mam czasu zadziałać na całą parę — bakcyl Antka ocknął się po raz kolejny. — Mimo to już zrobiłem jeden czyn. W meblach jest materiał ludzki do przerobienia. Żeby mi tylko dali pole do popisu — mówi — zrobię organizację, jakiej świat nie widział!

ADAM JERZY SOCHA

„Res Publica" 8/88

Moment zwątpienia i goryczy trwał krótko.

— Zaprosił mnie na rozmowę sekretarz komitetu miejskiego (nawiasem mówiąc — kuzyn). Po rozmowie w cztery oczy odebrałem legitymację.

Wkrótce miała się odbyć zakładowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR. Antek zdołał odrobić punkty. Jego POP wyróżniała się w zakładzie. W nagrodę wysłano go na szkolenie przodujących sekretarzy.

— Dopiero tam zrozumiałem, jakie popełniam błędy — mówi. Podbudowany teoretycznie przystąpił do działania ze zdwojoną energią.

— Na miejską konferencję sprawozdawczo-wyborczą — pierwsze posunięcie Antka w procesie odnowy — wprowadziłem aż trzy osoby z naszej komórki. Wszyscy trzej zostaliśmy zatępcami członków KM-u. Byłem w komisji wyborczej.

Przygotowując się do nowych zadań przekazał komórkę tow. Majtczakowi: ten wyciągnął sprawę „martwych dusz"...

Stałą praktyką było nieskreślanie z ewidencji członków, którzy złożyli legitymacje. Chodziło o statystykę. — Poszedłem na ten trik — wyjaśnia Antek — żeby więcej naszych wprowadzić na konferencję. Przecież towarzysza Majtczaka też wciągnąłem na zastępcę członka... Od tej pory Majtczak ciągle mi się wcinał.

Przeszedł z odcinka partyjnego na odcinek młodzieżowy. (Antek przyjął propozycję objęcia funkcji wiceprzewodniczącego zarządu zakładowego ZSMP).

— Członków trudno było się doliczyć — wspomina początki. — Zostali tylko funkcyjni. Poskreślałem „martwe dusze". Poszedłem torem wyznaczania imiennych zadań. Było to przeniesienie doświadczeń partyjnych na grunt ruchu młodzieżowego. Z dyrekcją „Bawełny" prowadziłem ostre dyskusje w temacie rozrywki. Nie chcieli nam udostępnić stołówki na dyskoteki. Ale jak potrzebowali frekwencję, to wtedy do mnie: „Potrzebujemy ludzi do szandaru!" „Ilu?" „Dwudziestu." I szło dwudziestu! Szybko podniosłem organizację do góry i trzymałem twardą ręką.

Aktywność Antka została dostrzeżona. W partii mówiono o nim „wschodząca gwiazda". Otrzymał zaproszenie na III naradę aktywu robotniczego ZSMP. Po powrocie z Warszawy powiedział w wywiadzie dla „Gazety Współczesnej": *„Myślę, że skutecznie został obalony mit młodzieży konsumpcyjnej. Dziś możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć, że złapaliśmy pełny oddech"*.

Na Antka sypały się kolejne zaproszenia: zaczął wypływać na szerokie wody. Uczestniczył, na zaproszenie KC, w obradach konferencji delegatów PZPR. Co prawda nie zabierał głosu, gdyż jak mówi „zabrakło myśli na pięć minut wystąpienia".

— Gdy wróciłem z konferencji — wspomina — zazdrośnicy rozpuszczali pogłoski, że muszę donosić do komitetu i dlatego tylko mnie delegują. Majtczak zaczął mi urabiać opinię, że lekceważę podstawową komórkę. A ja w tym czasie opiekowałem się komórką, której sekretarzem została młoda dziewczyna. Poświęcałem jej cały wolny czas. Gdy brakowało czasu w zakładzie, przenosiliśmy pisanie planów do jej domu. Jej komórka zaczęła się rozwijać. Majtczak wściekał się, że tak dobrze nam idzie. Zaczął ją buntować, by połączyła swoją komórkę partyjną z jego. Skapitulowałem, ale w duchu powiedziałem sobie: „Nie daruję mu tego".

Po kolejnych niepowodzeniach na odcinku partyjnym, tym bardziej skupił się na temacie młodzieżowym. W dalszym ciągu odnawiał organizację ZSMP-owską.

Gdyby wówczas I sekretarzem został Gosiewski... — Antek rozmarzył się. — Twary facet. Po szkole partyjnej. We dwóch zrobilibyśmy straszną robotę!

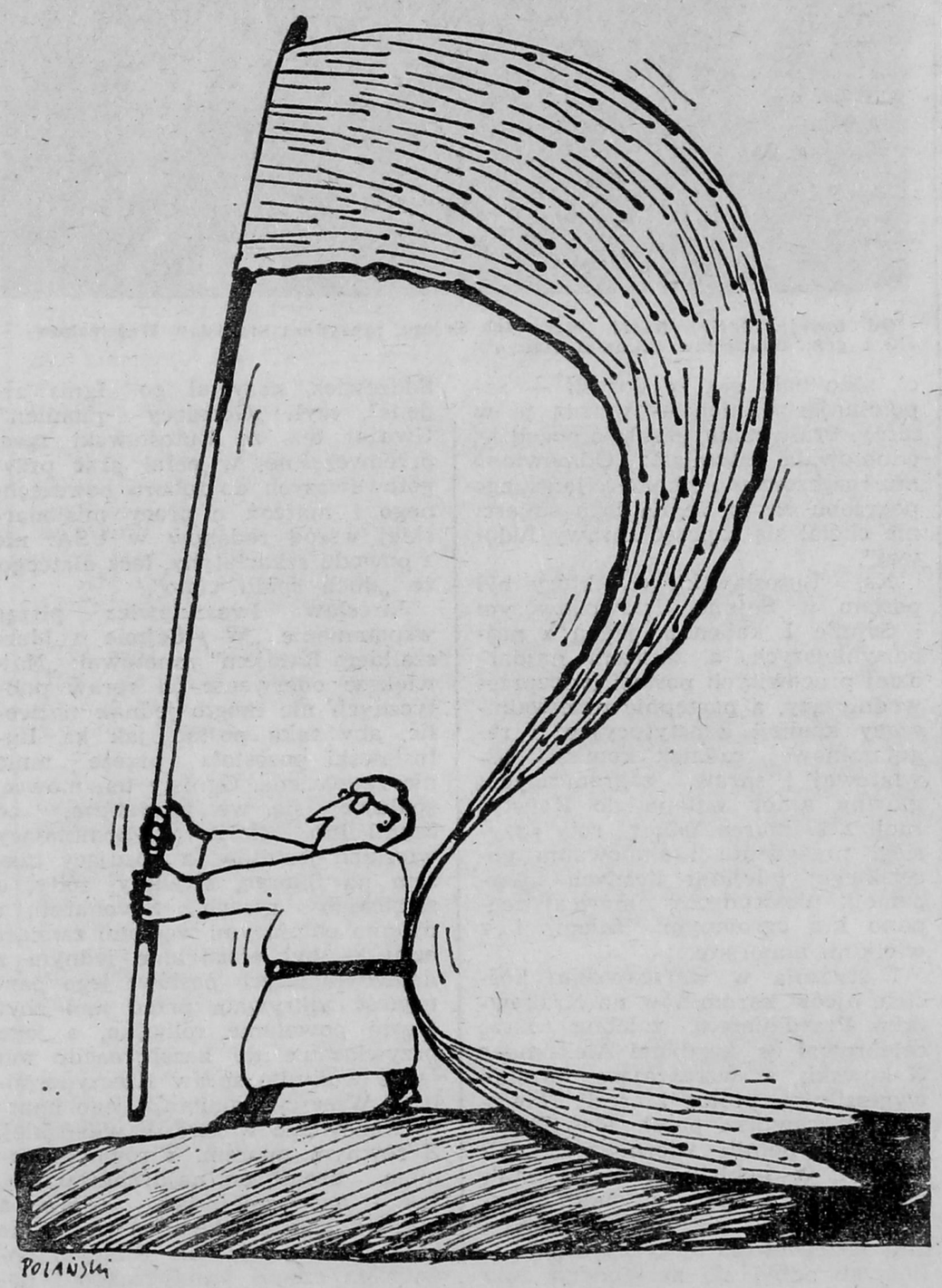
Z chwilowej bezczynności wyrwał go telefon. — Zadzwonili z urzędu miasta — Antek rzucił się w wir kampanii wyborczej do rad narodowych. — Miał prowadzić zebrania z ramienia organizacji młodzieżowej. Na pierwsze poszedłem zielony. Co mówić? Frekwencja trzyosobowa. Po pięciu minutach koniec. Następne już poszły lepiej. Frekwencja w godzinach pracy. Swojego wystąpienia nauczyłem się na pamięć.

Trud Antka został dostrzeżony. — Z ramienia i z rekomendacji organizacji młodzieżowej — wspomina z dumą — umieszczono mnie na mandatowym miejscu do Wojewódzkiej Rady Narodowej!

Znów, niczym fatum, na scenie pojawia się Majtczak. Uczestnicząc w posiedzeniu plenum KM PZPR, zatwierdzającym listę kandydatów, zakwestionował kandydaturę Antka. Zarzucił mu, iż nie zwrócił się o rekomendację do swojej podstawowej komórki.

Sprawę oddano do zbadania miejskej komisji kontroli partyjnej.

— Biorąc pod uwagę trudną sytuację w kraju — mówi Antek — nie chciałem jej zaogniać i zrezygnowałem z mandatu. Zrezygnowany byłem faktycznie — zwiesił głowę. — Nic mi się nie oberwało za tę kampanię.



Rys. Marka Polańskiego

MOZAIKA POLITYCZNA II RZECZPOSPOLITEJ

KORDIAN I CHAM SPOD ŁOMŻY

PRZED SIEDEMDZIESIĘCIU laty, 26 stycznia 1919 r., odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego. W trzecim okręgu wyborczym, obejmującym sześć powiatów: łomżyński, kolneński, mazowiecki, ostrołęcki, ostrowski i szczuczyński, osiem z dziewięciu mandatów przypadło endeckiemu Związkowi Ludowo-Narodowemu, a jeden zdobył przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie". Franciszek Szymański z Bronowa. Mógł on zapewne mieć pewną satysfakcję z faktu, że największą popularnością cieszył się nie tylko wśród mieszkańców swych stron, lecz i w Drozdowie, rodzinnej wsi najwybitniejszego z posłów endeckich łomżyńskiego okręgu, ks. Kazimierza Lutosławskiego.

Szymański miał wówczas 31 lat, a Lutosławski — 39. Trudno było przypuszczać, że zaledwie 5 lat później, w sytczniu 1924 r., życie i działalność obu zostanie niespodziewanie przerwana przez przedwczesną śmierć. Bezpośrednią jej przyczyną było przedkładanie pracy nad wszystko i karygodne zaniedbywanie zdrowia. Ks. Lutosławskiemu przyplątała się szkarlatyna, Franciszek Szymański zaniedbał przeziębienie, powstały komplikacje. Uroczystości żałobne stały się również okazją do poddania publicznej ocenie ich wysiłków i postaw.

Franciszek Szymański zasług na swym koncie miał niewątpliwie mniej, nie tylko z powodu krótszego i nie tak barwnego życiorysu. Przede wszystkim posiadał znacznie gorsze wykształcenie, skromniejsze zdolności oratorskie oraz węższe pole działania. Syn rolnika z Bronowa, po ukończeniu czterech klas gimnazjum, zdobył w Rzeszowie dyplom technika mleczarstwa oraz „zaraził się" bakcylem spółdzielczości i samorządności. Syn dziedzica-przemysłowca z Drozdowa uczył się najpierw w domu, według indywidualnego programu, następnie w szkole średniej w Rydze. Medycynę studiował w Niemczech i Szwajcarii. Doktorat nauk medycznych uzyskał w 1903 r. w Zurychu. Swe wykształcenie uzupełniał w Londynie. Do Szwajcarii wrócił w 1909 r., by wstąpić do seminarium duchownego we Fryburgu, gdzie trzy lata później otrzymał święcenia kapłańskie z rąk sławnego kardynała belgijskiego, ks. Merciera. Biegle władał francuskim, niemieckim, angielskim, znał rosyjski. Interesowało go życie zdrowe moralnie i fizycznie. Założył przy pomocy księdza Gralewskiego oraz wsparciu finansowym księcia Witolda Czartoryskiego, a następnie hr. Maurycego Zamoyskiego wzorowe zakłady naukowe. Był ponadto współorganizatorem harcerstwa. Już w czasie studiów zbliżył się do endencji, podczas wojny (przebywał wówczas głównie w Moskwie) był wraz z braćmi Janem, Marianem i Józefem jednym z bardziej znanych działaczy społecznych, oświatowych i politycznych.

Ks. Lutosławski wrócił do kraju już po 11 listopada 1918 r. i jak pisał jego przyjaciel, również poseł endecki Ziemi Łomżyńskiej, dr nauk med. Jan Załuska — „zastał kraj pod władzą Józefa Piłsudskiego i socjalistów zajętych nawiązywaniem zgody ponownej z Niemcami i robieniem w masach, przemęczonych okropnościami wojny, nastrojów zamętu, buntu i rewolucji. Staje pod sztandarem (Bóg i Ojczyzna) i poświęca wszystkie swe siły dla zwycięstwa w bliskich już wyborach do Sejmu Ustawodawczego".

FRANCISZEK SZYMAŃSKI w tym czasie organizował w Łomżyńskiem struktury PSL „Wyzwolenie". Wspomagali go dwaj jego bracia, Stefan i Feliks. Oprócz spółdzielczych haseł Edwarda Abramowskiego, głosił potrzebę radykalnej reformy rolnej.

Rolnika Szymańskiego wspierały doświadczenia zdobyte w czasie pracy instruktora spółdzielczości mleczarskiej oraz społecznej funkcji radnego w radzie gminy Bożejewo, a następnie członka łomżyńskiego sejmiku. W Sejmie też się sprawdził: aktywnie pracował w kilku komisjach, zgłaszał interpelacje, organizował liczne wiece, by zdobyć dla swej partii jak najwięcej zwolenników, również w przyszłych wyborach. Kroniki odnotowały m.in. bardzo udany, mimo prób rozpędzania, wiec w Kolnie 10 czerwca 1921 roku z udziałem kilku tysięcy osób, podczas którego zebrani uchwalili tekst zgłaszanych przez posła rezolucji. Inny kolneński wiec, 15 czerwca 1922 r., dzięki wystąpieniu Franciszka Szymańskiego spowodował wzrost liczby głosów w tym powiecie na PSL „Wyzwolenie" o 14 proc., co jednak tym razem nie starczyło na mandat dla posła z ramienia swej partii. Franciszek Szymański wszedł natomiast w 1923 r. do jej Zarządu Głównego. Rok później partyjni towarzysze z Łomży i Warszawy, ze słynnym Tomaszem Nocznickim, wówczas posłem, ale poprzednio członkiem Rządu Lubelskiego, a następnie wicepremierem w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego, żegnali go na bronowskim cmentarzu.

Do dziś co starsi bronowianie pamiętają jeszcze dostojne delegacje i ...obfite śniegi. Dzieci, którymi wówczas w większości byli, albo bardzo zmarzły podczas uroczystości, albo bały się, że dorośli — zapominając o nich — wcisną je w zaspy. Prasa mniej pisała o pogodzie, odnotowała natomiast: „Odmówiono mu rozgrzeszenia i chrześcijańskiego pogrzebu za to, że na łożu śmierci nie chciał się zaprzeć sprawy ludowej".

Ks. Lutosławskiego, który był posłem w Sejmie Ustawodawczym i Sejmie I kadencji, jedną z najbarwniejszych, a zarazem najbardziej pracowitych postaci (wiceprzewodniczący, a następnie przewodniczący komisji konstytucyjnej i regulaminowej, członek komisji oświatowej i spraw zagranicznych: główny autor wstępu do Konstytucji z 17 marca 1921 r., roty przysięgi prezydenta i ślubowania poselskiego; inicjator licznych interpelacji, niestrudzony mówca) żegnano i z ogromnym żalem, i z wielkimi honorami.

7 stycznia w warszawskim kościele ojców karmelitów na Krakowskim Przedmieściu żałobną mszę celebrował ks. kardynał Aleksander Kakowski, a wzruszające kazanie wygłosił ks. prałat Marceli Nowakowski, również poseł. Kościół po brzegi wypełnili wierni wszelkich stanów. W pobliżu trumny stali marszałkowie Sejmu, Senatu, posłowie, senatorowie, ministrowie i inni zasłużeni dla ojczyzny mężowie. Pogrzeb odbył się następnego dnia w Drozdowie wobec najbliższej rodziny, sąsiadów i licznych gości z Łomży i Warszawy. Nabożeństwo odprawił biskup łomżyński, ks. Romuald Jałbrzykowski, a kazanie wygłosił ksiądz poseł Wyrębowski. Przemawiali nad grobem prezs klubu poselskiego Ludowo-Narodowego (endecji), Stanisław Głąbiński, ks. poseł Z. Kaczyński, poseł Stanisław Stroński. W pogrzebie uczestniczyło wielu posłów i senatorów: z Warszawy —jak wspominają drozdowianie — mimo ostrej zimy i śnieżnej zawieruchy dotarło około trzydziestu samochodów. Z Poznania zaś przyjechał senator, ks. prałat Feliks Boldt oraz Roman Dmowski, którego Kazimierz Lutosławski zawsze uważał za swego nauczyciela i przewodnika w sprawach narodowych, a który przeżył go o 15 lat.

RODZINA Kazimierza Lutosławskiego, a także jego partia — Związek Ludowo-Narodowy — otrzymały liczne kondolencje. Marszałek Senatu, Wojciech Trąpczyński, stwierdził m.in.: „Postać Zmarłego nieodłącznie będzie związana z historią naszego pierwszego Sejmu, w którym Zmarły był typem parlamentarzysty w wielkim stylu: świetny dar wymowy, niezwykła pracowitość w połączeniu z wielką erudycją i cywilną odwagą, a przede wszystkim — gorącą miłością Ojczyzny".

Marceli Nowakowski podkreślał, że Kazimierz Lutosławski był „głosem sumienia w narodzie", mówił bez zastrzeżeń, kompromisów, aż nawet jego zwolennicy „szeptali nieraz po kątach: ach, po co on tak ostro stawia kwestię?"

Inny poseł, długoletni towarzysz pracy księdza Lutosławskiego, A. Sadzewicz, nazywał go „Ignis ardens", czyli „Gorejący płomień". Uważał też, że Lutosławski zgasł przedwcześnie, w pełni prac przygotowawczych do soboru powszechnego i marzeń o pracy misjonarskiej wśród rodaków w USA: nie z powodu szkarlatyny, lecz dlateego, że „duch spalił ciało".

Jarosław Iwaszkiewicz pisząc wspomnienie „W Sejmie z Marszałkiem Ratajem" zanotował: „Największe oderwanie od spraw politycznych nie mogło jednak pozwolić, aby taka postać, jak ks. Lutosławski pozostała przeze mnie nie zauważona. Ognisty ten mówca, spalający się we wszystkim, co czynił lub głosił, przypominający włoskich jezuitów, a pozujący czasem na Skargę, szczupły, żółty, o semickich rysach Savonaroli, z dwoma pałającymi węglami zamiast oczu — był niechybnie jednym z najdziwniejszych posłów: jego partyjność zakrywała przed nim zbyt często powołanie religijne, a jego przywiązanie do haseł mąciło mu jasne widzenie spraw Rzeczypospolitej. Wszyscy pamiętają jego uparte stanowisko w kwestii wileńskiej. Z równym uporem, z równym ogniem bronił on najdrobniejszych, jak i najważniejszych spraw, a wejście jego na trybunę połączone było zawsze z jakimś gorącym powiewem czegoś fanatycznego i południowego".

SAM MARSZAŁEK Maciej Rataj (z PSL „Wyzwolenie") na posiedzeniu Sejmu 29 stycznia wygłosił mowę-wspomnienie o Kazimierzu Lutosławskim stwierdzając: „był indywidualnością i jako taki jednych porywał, innych odpychał, miał wielbicieli lub wrogów. Ale u wszystkich miał szacunek jako człowiek czysty, obywatel nieskazitelny, polityk mający tylko dobro państwa na oku. Można było z nim walczyć o to, czy drogi i sposoby, któremi chciał państwo budować, były racjonalne, czy w wyborze ich nie mylił się. Nikt jednak nie wątpił, że ilekroć głos zabierał w komisji lub z trybuny Sejmowej zgłaszając projekty i wnioski, tylko dobro państwa miał na celu".

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY



Od lewej: Maciej Rataj, marszałek Sejmu, prezydent Stanisław Wojciechowski i gen. Władysław Sikorski (1923 r.).

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Przekaz następny: mistrz stolarski Aleksander Kowalski przybywa do Łomży. Dlaczego akurat tutaj? Nie ma żadnej kroniki. Kupuje plac z budynkiem przy Nowogrodzkiej („Kowalówkę") — otwiera swój pierwszy w Łomży zakład stolarski i sklep meblowy. Sprowadza brata tapicera, powstają fotele, otomany, kozetki. Pieczątka z datą założenia firmy nadaje ważności działaniu.

(W starym kuferku znajduje się ten dowód ciągłości — szukamy go teraz wśród pożółkłych prospektów, rysunków secesyjnych mebli, ołtarzy i wnętrz. Gdzieś na odwrocie dziad Kowalski przybił tę pieczątkę).

Łomża sprzed stu lat; miasteczko Polaków, Żydów i Rosjan. Dziesiątki usługowych warsztacików — duża konkurencja dla rozmachu Kowalskich. I chociaż trafiał się dziedzic, co zamawiał komplet mebli do dworu, chociaż do ustalonej ceny, gdy mu się robota spodobała, rublami sypnął, to interesy firmy nie przedstawiały się najlepiej. Było wręcz zupełnie źle — na krawędzi bankructwa.

— Siedział dziadek w sklepie i „sprzedawał puste ściany" — zachowała się opowieść rodzinna — naraz wszedł jakiś starszy gość. Elegancki, pięknie ubrany. „Co tak smutno siedzicie, mistrzu?" — zapytał. „Koniec ze mną. Jestem wykończony." Pan uśmiechnął się łaskawie. „Co ty gadasz? Taki mistrz jak ty? Co się martwisz. Dam ci pożyczkę w rublach. Wyjdziesz z tego." I dał. A był to jakiś ziemianin, Polak, nie mógł widać patrzeć, jak polska firma plajtuje. No i dziadek odbił się od dna.

Zakład zaczął kwitnąć. Spłacili dług. Kupił Kowalski drugi plac już w śródmieściu, przy ulicy Dwornej (potem przemianowanej na ulicę Stalina, obecnie 22 Lipca). Architekt zaprojektował mu kamienicę z tą dużą bramą, a w podwórzu był warsztat. Budowę zakończono w 1920 roku. Wiadomo, że miał pięcioro dzieci, dwóch synów i trzy córki.

(W starym kuferku „Przegląd Stolarski" z tych lat z drukowaną naklejką: „W. Pani Jadwiga Kowalska, Łomża, Dworna 6". Można w nim wyczytać: „Rękodzieła winny być tak wykonane, by stały się dostępne szerszym masom. Stopa życiowa podnosi się bowiem stale i wzrastają potrzeby kulturalne tych szerszych mas").

Zmarł nagle dziad Aleksander Kowalski. Nie cieszył się długo pięknym domem. Zmarł w roku jego postawienia. Mieszkał z rodziną na parterze, a na piętrach miejscowi notable. Zawał: w wieku ponad pięćdziesięciu lat.

Jan

Syn przewidziany na spadkobiercę firmy miał wówczas lat czternaście. Póki się nie wyuczył, zakład prowadził pan Rajmuntowicz — najlepszy uczeń jego ojca. Chłopiec skończył technikum meblarskie w Bydgoszczy i został szefem. Pomimo młodego wieku cieszył się autorytetem budowanym na znajomości rzeczy.

Ojciec przekazał mu wszelkie tajniki fachu. Syn prowadził zakład znakomicie, a w sklepie rządziła pani Jadwiga Kowalska. Niedługo pozostała wdową. Wyszła za mąż za miejscowego geodetę pana Nestorowicza. Ale ciężar utrzymania rodziny spoczywał właściwie na Janie. Brat Wincenty się kształcił — miał zostać architektem. Siostry uczęszczały do gimnazjum. Jak tu myśleć o sobie? O założeniu rodziny?

Kościół w Czerwonym Borze. Wybuchła wojna. Jan Kowalski wraz z 33 Pułkiem Piechoty dostaje się do niewoli. Kilka tysięcy żołnierzy wegetuje w zimnie i głodzie. Kto chce, może iść do pracy do bauera. On chce. Stamtąd ucieka. Schwytany znów trafia do stallagu. Przeżył tylko dzięki swoim zdolnościom: sam zrobił dłutka, rzeźbił ramki do fotografii. Potem znów do bauera, gdzieś w Prusach. Tam zastaje go wyzwolenie: po trzech dniach tułaczki (trzeciego dnia pokonał 100 km) — w domu.

Niemcy rozgrabili cały warsztat. Urządzili tam stajnię. Co robić, jak zaczynać bez narzędzi? Ojciec poszukał wspólnika z narzędziami: robili drzwi, okna.

złoty ziemia
ALICJA NIEDŹWIECKA

ALICJA NIEDŹWIECKA



Geodeta Nestorowicz (barwna postać w rodzinie) walczył w partyzantce, w AK. W dodatku nie jako prosty żołnierz, a w oficerskim stopniu. Gdy skończyła się wojna, zgłosiło się po niego UB. Siedział dwa lata w więzieniu w Białymstoku... Gdy tylko go wypuścili, postanowił się ukryć, wyjechać. Nie dowierzał ludowej władzy. Wyjechał aż na Pomorze, do Karlina, tam zmarł w 1970 roku.

— Zostałem wydelegowany na pogrzeb — wspomina Aleksander drugi. — Zmarły przed śmiercią wyraził życzenie: „żadnych płaczów, żadnych szlochów, stypa ma być wesoła". I jeszcze sam zadbał o tę wesołość. Zostawił wspaniałą nalewkę. Wszystko żeśmy wygolili.

(Szukamy pieczątki: na kartonie „gabinet męski" — „można zużyć dąb i mazer dębowy, orzechowy lub czeczotowy". W gazetach ogłoszenia: reklamy urządzeń fabryk („po cenach umiarkowanych") S. Samulskiego, szkół, składów mebli, prospekty, i projekty wnętrz — a setek drobiazgów. Są i wiedeńskie (pieczątki nie ma).

Ożenek. Jest rok 1948 (Nestorowicz, to była dygresja na tematy polskie): Jan Kowalski (już czterdziestoletni) postanawia wreszcie pomyśleć o sobie. Brat Wincenty umiera. Siostry wychodzą za mąż, usamodzielniają się.

W Łomży pięknie działa Towarzystwo Wioślarskie. Tam poznaje pannę Bożenę Czeplińską, córkę jednego z założycieli tego elitarnego Towarzystwa. Ślub w pobliskiej katedrze.

Po roku rodzi się syn (— To byłem ja).

Aleksander II

Kapitaliści. Lata pięćdziesiąte — walka o przetrwanie.

— Takich jak my trzeba było zniszczyć — powiada — zniszczyć rzemiosło. Rzemieślnik nie pasował do socjalizmu. Przychodzili z UB, ojciec też był wzywany. Namowy, groźby, najlepszy uczeń ojca został zmuszony do przejścia do spółdzielni. Ojciec przetrzymał. Twardy był.

Na świat przychodzi pięcioro dzieci, tak jak u dziadka. Najstarszy syn dostaje imię po dziadku — Aleksander. Cierpieli biedę. Szynka była tylko dwa razy w roku — na wielkie święta.



Bąble na rękach. — Wychowałem się w wiórach — śmieje się Aleksander II — ojciec był ostry dla dzieci. Do nas z dystansem.

Wychowywał ich przez pracę. „Chcesz pieniądze na kino, na przyjemności? Zapracuj." Od małego był przewidziany na następcę. Od małego uczył go ojciec zawodu. A uczył od ostrzenia narzędzi. Dawał najtwardsze dłuto. „Naostrz." I mały ostrzył. Na kamieniu, ciężko strasznie. Nie wychodziło.

— Miałem bąble na rękach.

Ojciec pedantycznie dokładny, wróg tandety. I zakład z tego słynął. Potem jedną ze specjalności były roboty kościelne. Przyniósł ksiądz ławkę, zaprojektowaną przez architekta. Mistrz spojrzał: „To będzie zła ławka". „Proszę robić" — ksiądz. Zrobił dokładnie jak na rysunku. Do dzisiaj stoi w kącie warsztatu... Potem zaprojektował, sam wykonał. Stoją te ławki w katedrze, ludziom służą. Ołtarz w kościele w Jedwabnem — projekt i wykonanie ta sama firma.

Przetrzymał lata pięćdziesiąte, uczniów przybywało (miał ich i dwudziestu), mimo, iż był surowy i wymagający. Później przez dwa lata uczył zawodu w szkole drzewnej (— Ale szkoła nie kształci stolarzy, a robotników drzewnych).

Od rana do wieczora przy pracy. Dzieci do szkół posyłał. Aleksandra do Zasadniczej Szkoły Drzewnej — dla niego tragedia.

Chciał być marynarzem. Ale nie buntował się, to nie były czasy, by człowiek mógł się postawić ojcu.

Rano do szkoły, po południu w warsztacie, a sercem na morzu. W podróżach. To tkwiło w nim głęboko, chociaż w domu ani słowa. Robił wszystko, co mu kazano. I robił bardzo dobrze.

— Miałem klej w rękach do zawodu stolarza — przyznaje dzisiaj. Lecz na pytanie, czym jest dla niego ten zakład, nie ukrywa: — Czasem go nienawidzę, a czasem nie mogę bez niego żyć.

Matka. Skończyła gimnazjum jako prymuska (jej ojciec był buchalterem w magistracie, a wtedy była to pozycja). Po wojnie skończyła liceum pedagogiczne, potem jeszcze szkołę pielęgniarską, wszystko na piątkach. Zdolna bardzo. — Zajmowała się tylko domem i nami. Ciepła, pomagająca nam w nauce, nasza wielka powierniczka. — Ale tego „marynarstwa" nawet ona nie próbowała forsować.

Był w drugiej klasie, gdy umarł ojciec. Może wtedy dopiero uświadomił sobie jego miarę? Tysiące ludzi przyszło na pogrzeb, cała Łomża.

Teraz już się nie boi: natychmiast przechodzi do liceum. Musi mieć maturę, skończyć Szkołę Morską. Po maturze umawia się z matką: przez rok poprowadzi zakład, a potem będzie robić to, o czym marzył. Ale kusiło go: popróbować, chociażby przymierzyć się do egzaminów. Pojechał do Gdyni: zdał, zdał (!) — niewiele brakowało i zostałby przyjęty. A więc ma szansę. Będzie marynarzem.

Przygotowywał się cały rok.

W czerwcu — ciężka choroba gardła — szpital. Rozapcz. Coś mu umyka, niezależnie od niego. Eliminuje go, chociaż jest gotowy. Decyduje wbrew niemu. Bunt, bezsiła.

— No i tak... Więcej nie próbowałem. Zakład prowadziła matka, dwóch pracowników i ja.

W 1972 roku doszli do wniosku, że lepiej będzie stolarnię po prostu wydzierżawić. I Aleksander drugi „poszedł na posadę" — niespokojny duchem w ciągu siedmiu lat zmieniał różne zawody, przymierzał się do różnych stanowisk. Jeździł po Polsce, jako zaopatrzeniowiec, na wielu „zakrętach" poznał swoją żonę. Ewę. Drobną blondynkę o artystycznej wrażliwości (studiowała plastykę w WSP). Ewa maluje.

Wrócił w roku 1979. Młodsze rodzeństwo pokończyło technika, matury.

Podpis pod dziełem

Wszystko robi z drewna, bardzo rzadko z płyty. Ograniczają go maszyny: najstarsza ma 60 lat, najmłodsza — 15. Balustrady, schody, drzwi (ale jakie!), drewniane, kuchnie według własnego projektu. Wykonuje też scenografie do Teatru Lalek.

— Wszystko tak robię, jakbym robił dla siebie. By móc się podpisać pod robotą. To moja dewiza.

(Ciągle szukamy pieczątki dziadka. W „Przeglądzie Stolarskim" z marca 1928 roku ogłasza się Józef Schenk z Poznania — oferuje deski i bale w dziesięciu rodzajach drewna, a jeszcze dykty i forniery, od dębu po „fińską brzozę prima).

Aleksander Kowalski powiada, że bardzo trudno dzisiaj wykonać coś ambitniejszego. Zaopatrzenie poniżej krytyki.

— Brak drewna, kiedyś można było wybrać: ta dębina ma 10 lat, ta 5, a teraz stolarz sam musi o tym myśleć, sztucznie suszyć, a to nie wychodzi drewnu na zdrowie.

Denerwuje się: — Brak nawet gwoździ, wkrętek, paranoja! A podatki nie stymulują rozwoju. Dalej są drenażowe. Dla drobnych zakładów sytuacja jest bardzo zła.

Firma pod koniec swego stulecia z trudem utrzymuje się na powierzchni. Zatrudnia tylko jednego pracownika. — Trudno robić szybko i dobrze. Zbyt wiele jest ograniczeń. A stolarstwo to przecież sztuka. — Robi więc dobrze, ale wolno (— Niestety, znany jestem z przedłużania terminów).

I naraz łagodnieje w sposobie bycia.

— Chciałbym tu przeprosić wszystkich moich klientów, którzy oczekują na zamówione prace. Poprawię się. Już na ten rok nie przyjmuję zamówień.

Ma wielu znajomych, nie potrafi odmówić, a potem tonie w robocie. Pomysł na wykonanie prostej nieraz rzeczy długo w nim dojrzewa.

— Rzemiosło, które ociera się o sztukę, nie ma dzisiaj szans rozwoju.

W domu pierwszoklasista — Wojtek, drugi syn Olgierd wraca ze szkoły. Urywa się tradycja imion...

Na pożółkłej tekturze — jest. Z jednej strony misterna szafa, projektu dziadka (opis po rosyjsku i data 18 października 1907), na odwrocie pieczątka: „Magazyn Mebli, Zakłady Stolarski i Tapicerski. A. Kowalski w Łomży. Rok założenia 1890".

Łomżyński Cech Rzemiosł zrzesza 170 stolarzy. Tylko ieden ma taki rodowód. Ilu jest takich, którzy mają ambicję tworzenia dzieł sztuki stolarskiej?

spięcia

Osiemdziesięcioletni działacz ZBoWiD-u z Ciechanowca, którego brat zginął w Katyniu, zwrócił się do działacza z województwa z prośbą o pomoc w załatwieniu wyjazdu na miejsce kaźni. W odpowiedzi usłyszał radę, by postarał się o zaproszenie z Katynia. Bywają żarty, że nic tylko usiąść i płakać.

Rolnicy z Perlejewa i Rutek, którzy nie posiadają własnego sprzętu, będą musieli ręcznie rozsiewać nawozy, ponieważ miejscowe SKR-y nie zdążyły przed wiosną wyremontować rozsiewaczy. Jak zwykle zawiniła Bozia: tym razem nie dostarczyła wystarczająco długiej zimy.

☆

Zupełnie bez echa minął w Łomżyńskiem Światowy Dzień Praw Konsumenta, obchodzony w tym roku pod wezwaniem „Chrońmy życie i zdrowie". Wiąże się to prawdopodobnie z nierytmicznymi dostawami żytniej czystej, a my byle mamłygą toastu za zdrowie spełniać nie nawykli.

☆

Kilka lat temu rolnicy z gminy Zbójna wydeptywali wojewódzkie i ministerialne ścieżki, by doprowadzić do melioracji bagna Łokieć. Teraz, kiedy już wychodzili swoje, systematycznie rozbierają zbudowane na rowach jazy, bo kawałek deski i kątownika zawsze się w gospodarce przyda. Jedno bagno zastąpiło bagno drugie?

☆

„Proszę o wyłączenie mnie ze sprawy, gdyż obaj oskarżeni nadal pracują w MO i mają wpływ na przebieg śledztwa, dobór świadków i zeznania", napisał ławnik Sądu Rejonowego w Łomży po niespełna dwóch dniach rozprawy przeciwko funkcjonariuszom, z których jeden oskarżony jest o pobicie obywatela, w wyniku czego poszkodowany zmarł. Podobnie postąpił drugi ławnik. W tej sytuacji sąd zwrócił się do innych społecznych pomocników sprawiedliwości. Żaden jednak nie wyraził chęci udziału w sprawie. Waga Temidy też niekiedy wymaga tarowania.

☆

Siedemdziesiąt proc. ład wystawionych przez białostocki „Polmozbyt" 17 kwietnia posiadało widoczne uszkodzenia. Za łady nabywcy płacili dolarami, natomiast tajemnicza komisja dokonała przeceny, tyle że obliczono ją w złotówkach. I słusznie: samochody były wprowdzie zagraniczne, ale usterki to dzieło naszych umysłów i rąk.

☆

W „Gazecie Współczesnej" przeczytaliśmy, że wolny rynek obejmuje rolnictwo dokładnie 15 maja lub miesiąc później. Wolne żarty?

Stąd — jak mówiono — idzie się tylko do nieba

W LIPCU 1944 r. Armia Czerwona zajęła ziemię mojej młodości. Tak jak do 22 lipca 1941 r., Białystok miał pełnić funkcję stolicy Zachodniej Białorusi. Nawet jej władze zjechały do miasta. Dowództwo Armii Czerwonej zakwaterowało się na plebanii kościoła farnego w Białymstoku, zajmując mieszkanie ks. dziekana Aleksandra Chodyki.

Władze radzieckie wyraziły chęć nawiązania kontaktu z władzami polskiego podziemia. U gen. Sobiennikowa zjawił się wojewoda Przybyszewski, jako przedstawiciel administracji polskiej, oraz podpułkownik Kaufman, jako przedstawiciel „Mścisława" — generała Władysława Liniarskiego, który 28 lipca 1944 r. przebywał na terenach zajętych przez Niemców. Obaj zostali aresztowani (wcześniej śledzono ich kontakty). Wkrótce aresztowano też prezydenta Białegostoku, Ryszarda Gołębiowskiego, komendanta obwodu Białystok-miasto, por. Adama Lipińskiego, przed wojną sekretarza wojewody.

Aresztowano wszystkich instruktorów przysposobienia wojskowego z sierżantem Dobrzyniewiczem jako najstarszym stopniem. W powiecie Bielsk Podlaski aresztowano całe dowództwo AK 2 pułku ułanów spieszonych, dowodzonych przez kpt. Antoniego Pucka, obrońcę Warszawy w 1939 r. w szeregach 20 dywizji piechoty. Antoni Pucek, pseudonim „Bruździcz", w stopniu majora czasów wojny wraz ze swymi oficerami został zaproszony na naradę z dowództwem radzieckim i na niej aresztowany. Wśród aresztowanych znaleźli się: ppor. Stanisław Feruś, nauczyciel z Brańska; Spodar, dowódca placówki AK Brańsk; ppor. Feliks Kozłowski z Oleksina, szef wywiadu obwodu; kpt. Mieczysław Ciepłucha, kwatermistrz 2 pułku ułanów; mjr Ludgard Minakowski, komendant obwodu Bielsk Podlaski; podchorąży Wacław Klepacki z Popław koło Brańska; por. Jan Siergiejuk, dowódca placówki AK w Siemiatyczach.

Do oczyszczenia terenu z „niebezpiecznego elementu" w Białymstoku zabrał się z całą surowością pułkownik NKWD, Winogradow, ze swoją, mającą nieograniczone uprawnienia, ekipą. Grupa płk. Winogradowa działała sprawnie, szybko, dyskretnie. Aresztowania odbywały się głównie późną nocą.

Po oficerach przyszła kolej na żołnierzy Armii Krajowej. 10 października 1944 r., jako żołnierz AK, zostałem aresztowany na terenie gminy Boćki, pow. Bielsk Podlaski, los ten ze mną podzielili: Jadwiga Derehajło, uczennica Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku Podlaskim; Alfreda Łuszczyńska, uczennica Gimnazjum w Bielsku Podlaskim; Antonina Sietczyńska, uczennica Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku Podlaskim; Zygmunt Brycki, inwalida wojenny z 1939 r. (amputowane kończyny dolne) z Bociek; Jan Gregotowicz, rzemieślnik-drejarz z Bociek; Stanisław Gartkiewicz, wójt gm. Boćki przed 1939 r.; Stefan Grodzicki, pracownik poczty w Boćkach; Jan Karolczak, sekretarz Gminy Boćki przed 1939 r.; Edward Konarzewski, kierownik szkoły w Boćkach; inż. rolnik Stefan Łabęcki, kierownik mleczarni w Boćkach; ppor. Antoni Radziszewski, dowódca placówki AK w Boćkach; Antoni Sietczyński, kierownik poczty w Boćkach; Sylweriusz Treugutt, nauczyciel gimnazjalny; Stanisława Zajdzińska, nauczycielka w Boćkach; Wacław Żołyński, rzemieślnik-kołodziej ze wsi Jakubowskie koło Bociek. Brat Antoniny Sietczyńskiej w 1943 r. został aresztowany przez gestapo i zamordowany w Stutthofie. Nie mogliśmy pojąć ani zrozumieć takiego postępowania. Miałem wówczas 19 lat.

Jak się później okazało, aresztowano tysiące żołnierzy Armii Krajowej; prostych ludzi, bez wykształcenia, nie znających się ani nie zajmujących polityką. Naszym głównym celem była walka z Niemcami.

UWIĘZIONO NAS w Bielsku Podlaskim, w dawnych budynkach poklasztornych, przy kościele pokarmelickim. Tu przesłuchiwano przez wiele dni i nocy. Zawsze niemiłosiernie bito. Niejeden stracił nie tylko zęby, ale i zdrowie. Zawsze pytano o dowódców, kolegów, adresy, funkcję, pseudonimy. Byłem ranny w prawe ramię. Nie zmieniany od wielu dni opatrunek, niesamowicie cuchnął.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

TYLKO DO NIEBA

(1)

WACŁAW KRAJEWSKI

Zbici leżeliśmy na betonowej podłodze. Na dziedzińcu więzienia wystrzelono do mnie cały magazynek pepeszy, 72 pociski utworzyły wokół głowy aureolę w murze. Żaden pocisk szczęśliwie nie zbłądził.

W pierwszych dniach listopada 1944 r. przewieziono nas do więzienia w Białymstoku. Sadzano na podłodze amerykańskiej ciężarówki okrytej brezentem w ten sposób, że siedzący z tyłu obejmował nogami swego poprzednika. Nie wolno było oglądać się, ani rozmawiać. Po obu stronach siedzieli NKWD-ziści z pepeszami wymierzonymi w aresztowanych. Przy wysiadaniu, już na dziedzińcu więzienia, każdy dostał solidnie kolbą pepeszy i kopniaka. Tu zaczęły się nowe przesłuchania z biciem i torturowaniem. W maleńkich 3—4-osobowych celach siedziało po 20 osób. Trudno powiedzieć siedziało, raczej staliśmy. W kącie kibel z przelewającymi się fekaliami. Zaduch, smród, ciasnota, wszy. Na podłodze, wrzucani jak worki kartofli, leżeli zbici i skatowani w czasie przesłuchań partyzanci.

Wszy gryzły niesamowicie, a głód skręcał kiszki. W dziurawych blaszankach, przeważnie po amerykańskiej tuszonce, podawano raz dziennie „zupę" w niczym nie przypominającą potrawy, którą można było zjeść.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przynależność do AK, organizacji, której głównym celem była walka o wyzwolenie Ojczyzny, jest karalna. Walczyliśmy z Niemcami, a pastwili się nad nami sowieccy NKWD-ziści. Pomagaliśmy Armii Radzieckiej, a chciano nam wmówić, że jesteśmy zwolennikami szwabów!

7 listopada 1944 r. lekarz sowiecki oznajmił, że czeka nas daleka droga i w związku z tym musimy zmoczyć własną bieliznę w insektobójczym płynie (to był rozkaz). Moczenie w śmierdzącym płynie nic nie pomogło. Wszy nadal ucztowały, a wielu przeziębiło się, wkładając mokrą bieliznę.

W nocy z 7 na 8 listopada 1944 r zaczęto wywoływać nas na korytarz i formować w 20-osobowe grupy, które wyprowadzano do podstawionej amerykańskiej ciężarówki. Czy Amerykanie wiedzieli, że ich wozy będą wozić Polaków do więzień?

Popędzani kolbami pepesz, siadaliśmy jak w poprzedniej podróży z więzienia w Bielsku Podlaskim. Byliśmy przekonani, że to nasza ostatnia droga. Słychać było szept odmawianych pacierzy. Krążąc po mieście bocznymi uliczkami dowieziono nas na dworzec fabryczny w Białymstoku. Tu bijąc gdzie popadnie popędzano, ładując do wagonów towarowych, tzw. stołypinek (Piotr Arkadiewicz Stołypin, carski premier, z którego czasów pochodzą wagony używane w ZSRR do przewożenia więźniów). Do tych wagonów, bez prycz, wsadzano po 40 osób. W środku wagonu wyrąbany był otwór 15×15 cm do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Nie wszystkie miały takie urządzenie, więc załatwiano się w kącie wagonu przeciwnym do kierunku jazdy, aby fetor nie rozprzestrzeniał się po jego wnętrzu. Leżeliśmy ściśnięci na podłodze. Z hałasem otwierają się drzwi. Konwojenci wrzucają suchary razowego chleba, kawałek słoniny, a właściwie skóry i suchą, drobną substancję. To ma być herbata. Następuje podział sucharów na 40 równych porcji. Każdy chowa swoją do kieszeni. Na cukier wyrywa się kawałek podszewki. Najtrudniejszy był podział „słoniny". Dopiero na drugi dzień ktoś znalazł w dachu kawałek cienkiego drutu.



Łagiernicy z obozu nr 178 w Diagielewie

NAD RANEM POCIĄG rusza na wschód. Kierunek: Wołkowysk. Rzucamy niezauważone w czasie rewizji banknoty, kawałki tektury z daszka czapki, na których informujemy stojących na przejazdach ludzi, że żołnierzy AK wiozą na Sybir. Niejedna taka kartka dotarła do rodzin w Polsce. Niektórzy z 1000-osobowego transportu starali się wyłamać deski. Były to jednak mocne wagony.

Na każdym przystanku otwierano drzwi i liczono więźniów, przepędzając z lewej na prawą stronę wagonu. Zawsze przy tej czynności kopano, bito i rewidowano. Carscy więźniowie zakuci w kajdany wiedzieli chociaż, dokąd ich prowadzą, znali termin zwolnienia. My nie wiedzieliśmy nic.

Podczas drugiej nocy strzały. To w sąsiednim wagonie wyrwano deski z podłogi i sześć osób uciekło. Kilka zastrzelili. W odwet strzelano po wagonach. Byli zabici i ranni. Ci, którzy nie zdołali uciec, zostali rozebrani do naga i, przy minusowej temperaturze, trzymani przez 24 godziny w nieogrzewanym wagonie. Zamarzli. Po ucieczce wagony opleciono drutem kolczastym. Na postojach NKWD-ziści uderzali młotem w ściany wagonów. Nadłamana lub słabiej przytwierdzona deska wydaje inny dźwięk. Poprzez deskę wagonu można było zostać uderzonym. Na postojach starano się więc nie opierać o ściany.

Całodzienną porcję żywności wydawano skoro świt. Była to suszona ryba, płastuga, długości kilkunastu centymetrów, suchar, pół łyżeczki cukru i trochę suchej herbaty. Nie dawano zupełnie wody. Już trzeciego dnia wagony dosłownie trzęsły się od krzyku z prośbą o wodę. „Woda ostałas w Polsze" — informowali konwojenci. Ktoś znający język rosyjski poprosił komendanta „eszełonu" (transportu). Zjawił się oficer i pyta: „Czto wam nużno? Chleb połuczyli? Połuczyli. Rybu połuczyli? Połuczyli. Sachar połuczyli? Połuczyli. Znaczy wsio połuczyli i bolsze niczego nie budiet!". Wówczas z wagonów donośny krzyk: „Wody! Wody! Wody!" Na następnej stacji przynoszą wiadro zimnej, brudnej wody. Niewielu mogło umoczyć usta. Połowę rozlano, nie mieliśmy żadnych naczyń. Lizano szron pojawiający się na metalowych częściach wagonu.

Pociąg, wprawdzie powoli, ale nieustannie ciągnął na wschód. W Kołosowie, za Stołpcami, minęliśmy granicę polską. Pojechaliśmy w kierunku Mińska i Smoleńska. Długo staliśmy na stacji Gniazdowo. To tutaj wyładowywano polskich oficerów przeznaczonych na rozstrzelanie w lesie katyńskim. Może i nas ten los czekał?

Wreszcie 19 listopada 1944 r., w godzinach przedpołudniowych, pociąg stanął w Ostaszkowie. Otworzono wszystkie drzwi i kazano wychodzić. Nie wszyscy mogli opuścić wagony o własnych siłach. Przypominaliśmy człekokształtne małpoludy. Nie myci, nie goleni, obdarci, brudni, głodni, wyniszczeni. Trudno było poznać, że to jeszcze tak niedawno dziarscy żołnierze Armii Krajowej. Ustawiono nas w piątki. Rozpoczęło się liczenie i nowa rewizja. Przepędzano z miejsca na miejsce, bo rachunek się nie zgadzał. Nie było przecież martwych, wyrzucanych na pobocza torowisk. Otoczeni zgrają psów i konwojentów, ruszyliśmy. „Szag w prawo, szag w lewo, budiem strelat' bez upreżdienia". Na potwierdzenie słów salwa przeszła tuż nad głowami. Sześciokilometrowy marsz przy siarczystym mrozie i zaspach wyczerpał nawet najsilniejszych. Wielu było tylko w marynarkach, nieliczni w koszulach.

W KOŃCU ŁAGIER nr 45 w Ostaszkowie. Stąd — jak mówiono — idzie się tylko do nieba. Na gniazdach bocianich strzegą nas jeńcy uzbrojeni po zęby. Ironia losu!

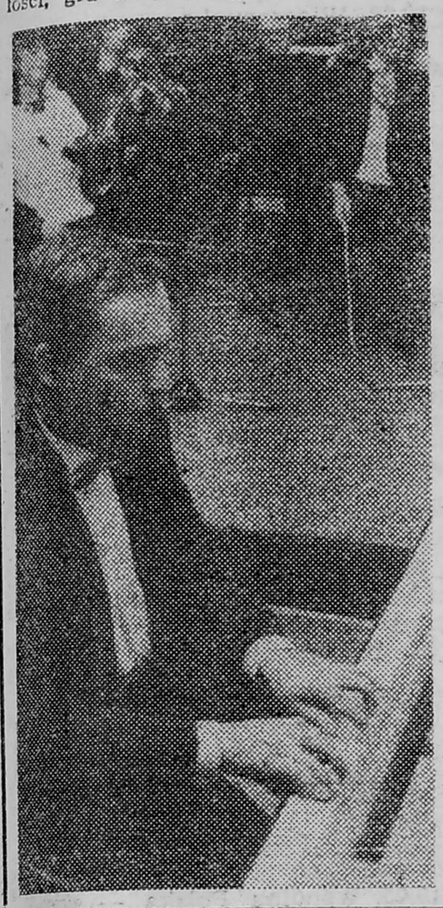
Rozpoczęła się łagrowa gehenna.

(Cdn.)

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

Kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej rozpoczął się uwerturą do opery „Halka" Stanisława Moniuszki (1819—1872). Uwertura do tej opery, której ostateczna 4-aktowa wersja pochodzi z 1857 r., jest często wykonywana estradowo. Tworzy zamkniętą całość pod względem konstrukcji formalnej, jak i wyrazowej. Posiada silny ładunek dramatyczny i opiera się na motywach zaczerpniętych z opery. Pierwszy motyw „Halki", który jest pełen żałości, gra flet, następnie dramatyczny temat w smyczkach i ponownie pojawia się flet oraz klarnet w lirycznej melodii tematu drugiego.



W wykonaniu tej pełnej ekspresji i kontrastów wyrazowych uwertury, którą zdecydowanie poprowadził Henryk Szwedo, wyróżniała się fleclstka Krystyna Gołaszewska.

Symfonia C-dur Nr 97 Józefa Haydna pochodzi z ostatniego okresu jego twórczości i należy do tzw. symfonii londyńskich. Jest rzadko wykonywana, chociaż niewiele ustępuje najbardziej uznanym dziełom tej serii.

HAYDN I CHOPIN

I część — Vivace — poprzedzona wstępem (Adagio) posiadała w przetworzeniu słabą intonację W II części (Adagio ma non troppo) brak było pewności, a nieprecyzyjne imitacyjne wejście w kwintecie obniżyły wartość wykonawczą tej części. Menuet w tempie Allegretto rozpoczął się również niezbyt dobrze. Najciekawiej z całej symfonii zabrzmiał Finał.

Po przerwie wystąpił solista Edward Wolanin, który wykonał z towarzyszeniem Łomżyńskiej Orkiestry pod batutą Henryka Szwedo II Koncert fortepianowy e-moll op. 11 Fryderyka Chopina.

Po długiej ekspozycji orkiestralnej fortepian zabrzmiał wprowadzonym z energią pięknym, śpiewnym, lirycznym, a zarazem ekspresyjnym tematem pierwszym.

Temat drugi nie kontrastuje z pierwszym, lecz raczej stanowi jego uzupełnienie. Oba tematy stają się przedmiotem dialogu orkiestry i solisty i przybierają postać bogatszą, pełną ornamentów i figuracji. Dla pianisty stają się próbą technicznych umiejętności, które swobodnie zaprezentował Edward Wolanin. Orkiestra starała się dotrzymać kroku soliście.

O części II (Romanca) pisał Chopin: „Adagio od nowego koncertu jest E-dur. Nie ma to być mocne, jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompaniuję go sordinami..."

Kunszt Chopina przejawił się tu zwłaszcza w wariacyjnym opracowywaniu myśli muzycznych. Formalnie jest to konstrukcja 3-częściowa, gdzie części skrajne są nokturnowe, a środkowa, ożywiona rytmicznie, jest bardziej dynamiczna.

W tej części można było podziwiać muzykalność, wrażliwość solisty. Godne podkreślenia są tu solówki instrumentów dętych drewnianych.

Część III — Finał — to rondo oparte na motywach krakowiaka. Charakteryzuje go niepowstrzymana werwa, lekkość, żywiołowa pulsacja rytmiczna. Po nieudanym wstępie orkiestry fortepian podał roztańczony temat — refren.

Na uwagę zasługuje epizod A-dur. Wyczuwało się tu słabe miejsce nie tylko w orkiestrze, ale także i u solisty. Mimo to całość zakończono efektownie. Duże brawa, a na bis pianista wykonał wspaniale pod względem technicznym i wyrazowym rozbudowaną, swobodną w formie i zróżnicowaną w treści Barkarolę Fis-dur op. 60 Chopina.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

JASKINIA NASZYCH OCZU

Jan Dobkowski, zwany Dobsonem, należy do pokolenia wyrosłego z buntu Marca 68, które w sztukach plastycznych i literaturze wydaje się być najbardziej twórczą formacją. Tak to przynajmniej widać ze współczesnej perspektywy, o ile ona nas nie łudzi.

Złudnym z pewnością nie jest czołowe miejsce artysty w swoim pokoleniu, obfitującym w znaczące nazwiska Takie jak Geno Małkowski, Paweł Lasik, śp. Jurry Zieliński i kilkunastu innych. Dobkowski szybko zaznaczył swoją obecność i zrobił to bardzo wyraziście. Reprodukcje jego prac ukazywały się we wpływowych pismach, nie tylko tyczących plastyki, ale także literackich. Były to „Poezja" i „Nowy Wyraz".

Artysta pochodzi z Łomży (rocznik 42) i tu dość regularnie wraca. Wystawia swoje prace nie tylko na pokaz, ale i pod osąd ziomków, co wcale nie jest niezwykłe, lecz takim się wydaje.

I tym razem jest co podziwiać, bo twórczość to nietuzinkowa. Zainteresuje światłego i nieobojętnym zostawi tego, który nawet nie wie, ile pędzel ma końców i jakie. Zresztą, w BWA i w Galerii Dobkowski wystawia rysunki, więc materia jest delikatna i skierowana do koneserów, a także tych, którzy mają oczy otwarte, zaś w Muzeum otrzymujemy strawę pełną i do tego z pikantną przystawką. Po kolei.

BWA prezentuje cykl „Genezis" (powstały w latach 1986—88) — niepokojące rysunki o stawaniu się rzeczy i nieuchwytnego ducha. Delikatnym ołówkiem z góry na dół lub ukośnie artysta pracowicie, kreska przy kresce, ukazuje nasz początek, lecz opuszcza miejsca, które są do oglądania. Te puste miejsca-plamy, potraktowane paradoksalnie, są figuratywną projekcją prapoczątku. Symbolizowane przez kobietę z otwartym łonem, zmysłowo gotową do przyjęcia nasienia. Niepokojąca seksualność powtarza się w większości rysunków, chociaż spotykamy także pewnego rodzaju „abstrakcję", która przy bliższym oglądzie okazuje się hieroglifem. I obojętne jest, czy to kreteńskie hieroglify z linearnego pisma A, czy ze świątyni boga Ra. Mają niepokoić naszą niewiedzę o początku stawania się.

Bliższym w czasie niepokojem jest zestaw rysunków w galerii „Pod Arkadami". Egzystencjalne tytuły, tym razem rysunków tuszem: „Świetlisty horyzont". „Trójkąt przeznaczenia", „Golgota". „Wyznanie wiary". Metoda posługiwania się kreską pozostaje ta sama, lecz zmienia się temat. Są to płaszczyzny zarysowane rozfalowaną kreską z nieoczekiwanym załamaniem monotonii lub drobnym elementem ingerującym w wydawałoby się harmonię pogody ducha Owe drobne elementy, jakże dobrze odzwierciedlające niepokojące tytuły prac, to: krzyżyk, kreska, „ptaszek" (V).



Idziemy dalej. Oto i „pełny" Dobkowski w Muzeum Okręgowym. Wreszcie obrazy olejne o formatach niekiedy przekraczających nasze skromne ściany w M-ileś. Artysta zrobił małą retrospektywę, od prac z okresu studiów do dzisiaj. Są te najbardziej chyba znane z roku 1968, czerwono-zielone. Czerwone sylwety postaci na zielonym tle w niedwuznacznych sytuacjach erotycznych. Karykaturalnie rozrośnięte i harmonijnie wybujałe erogenne części ciała, splecione w prokreacyjną gotowość. Tytuły trafnie oddają intencje: „Pełnia rozkoszy". „Jedność niemożliwa". Obok olej i pleksi z 1973 roku. Autor operuje nadal tą samą metodą figuratywną, lecz paleta staje się o wiele bogatsza.

W tym miejscu następuje kolejny uskok w czasie, aż do roku 84, w pewnym sensie niezrozumiały. Cykl „Treny" niemal ascetyczny. Czarne tło, cienkie linie znane wcześniej z rysunków, pędzel zadumany Na każdym obrazie pojawia się jako znak element krzyża i hieroglifu. Artystę z pewnością dotknęła — jak to się mówi — tragedia osobista. Lecz już następne prace z 86 roku otrząsnęły się z hieratyczności, niemniej linia została, jednak jest zdecydowana i gruba na szerokość pędzla. Jest to cykl „Ikar". I oto dwie zdecydowanie najlepsze prace na wystawie. Warto dłużej przy nich się zatrzymać.

„Kobieta światłem" i „Kobieta ogarniająca świat" — ot, i cały Dobkowski. I coś więcej, Dobson wobec siebie synkretyczny. Hieroglificzno-ozdóbkarski, genitalno-seksualny, a więc natura zmysłów przerośnięta w wiadomym sensie, a także wełnisty, w czym przypomina Pollocka Wszystko pociągnięte pełną paletą, zdecydowanie radosną linią we wszystkich kierunkach świata Pełny barok, feeria doznań, symfonia zmysłów — aby dookreślić metaforami.

Wreszcie ostatni Dobkowski z roku 88, „Mój aniołek żyje" gdzie autor odzyskał utracony raj w obrazie o największych rozmiarach. I szybuje ponad nami, widzami, w strefę zuchwałej wyobraźni. Bo kiedyś inny z jego pokolenia, wybitny poeta, Krzysztof Karasek, tak o nim napisał: „W jego obrazach cienie idei platońskiej rzucone na ekran jaskini naszych oczu".

WALDEMAR MYSTKOWSKI

Jan Dobkowski — Malarstwo, rysunek. Biuro Wystaw Artystycznych, Galeria „Pod Arkadami" Muzeum Okręgowe Łomża, kwiecień 1989.

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(26)

Ponieważ obstrzał artyleryjski wzmagał się, postanowiłem natychmiast wyruszyć do szpitala. Poza tym nie miałem tu ani przyrządów do golenia, ani nawet szczoteczki do mycia zębów. Toteż wyskoczyłem z łóżka i ubrałem się w pośpiechu.

— Odwiozę cię, Henryku — powiedziała Mary stanowczo.

— Ależ Mary, opamiętaj się!

— O co ci chodzi?

— Wypiłaś kilka kieliszków koniaku.

— To nie szkodzi.

— I nie spałaś.

— Trochę się przespałam.

— No dobrze. Nie będę cię przekonywał.

Po chwili opuściliśmy hotel. Zwykle Mary ze swym jeepem nie miała kłopotów. Tym razem nie zapalił jej za pierwszym przekręceniem kluczyka w stacyjce. Ale po pewnym czasie silnik pracował równo, choć przy włączonym ssaniu na większych obrotach. Ruszyliśmy ostro. Ostrzał z minuty na minutę wzmagał się. Nawet głośny warkot silnika nie zdołał go zagłuszyć.

W szpitalu oczekiwano na wiadomości, wsłuchując się w odgłosy zmasowanej kanonady. Tak, to nie zwykły obstrzał. Z pewnością nowa ofensywa aliantów na twierdzę Monte Cassino. Co nie udało się po raz pierwszy, musi się udać teraz. Po takim przygotowaniu artyleryjskim wróg się nie oprze. Ale i straty będą. Tylko patrzeć, a pokażą się sanitarki.

Gorczyński zatrzymał mnie w korytarzu.

— A, wróciłeś, Henryku — zagadnął.

— Mary została?

Jak widzisz.

— Podrzuciła mnie jeepem i musiała wracać do hotelu.

— Jak to? Dlaczego musiała wracać?

— Spodziewa się, że ze sztabu prasowego mogą zadzwonić. Być może dlatego polecono jej zmienić kwaterę.

— To prawdopodobne. Co ona o tym sądzi?

— Nie wyklucza natarcia.

— Tak to wygląda. Echo kanonady płynie z kierunku Monte Cassino. Ale Bóg raczy wiedzieć, kto kogo zaatakował.

— Niemcy nie zeszli z gór, nie opuścili twierdzy.

Poszliśmy do mojej kwatery. Przebrałem się i poczęstowałem kolegę papierosem. Na jego pytanie, jak się bawiłem, odpowiedziałem, że wieczór i noc spędziłem bardzo dobrze. Nie pytał o nic więcej.

Poczułem jednak potrzebę, aby mu powiedzieć, że Mary jest już moją, wybraną dziewczyną, że pobierzemy się, kiedy wojna będzie miała się ku końcowi.

— Jeszcze potrwa — rzekł Gorczyński.

— Jeśli będą tu tak bezskutecznie szturmować, musimy poczekać na zwycięstwo jeszcze rok lub dwa.

— Może i dłużej?

— Być może. O, słyszysz? Tam się rozpoczyna wielki bój. Artyleryjskie przygotowanie ma się ku końcowi. Do głosu dochodzą ciężkie karabiny maszynowe.

Wtem zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałem głos Mary. Prosiła, żeby wyjść przed szpital. Czasu ma niewiele. Wkrótce wyjeżdża i chciałaby się ze mną spotkać.

Nie czekałem długo. Niebawem Mary podjechała jeepem, wysiadła z wozu i zaproponowała, by się przejść. Ruszyliśmy uliczką przy ogłuszającym jazgocie broni maszynowej od strony południowo-zachodniej.

— A więc znów się zaczęło? — zapytałem.

— Tak, to szturm. Powiadomiono mnie przed chwilą. Mogłabym nie jechać. Ale to jest okazja. Mój notatnik powiększy się o nowe spostrzeżenia.

— Muszę, muszę, Henryku.

— Nie jedź, Mary!

— I tak możesz później przeprowadzić kilka wywiadów...

— To nie jest to... Być, widzieć, opisywać na gorąco. Ja z tych walk chcę wykreować powieść.

— Zgłosiłaś już wyjazd?

— Tak, Henryku.

— Ej, Mary! Przynajmniej uważaj na siebie. Nie wchodź tam, gdzie nie trzeba.

CIĄG DALSZY NA STR 12

lektura z pierwszej ręki

z pierwszej ręki

lektura

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Przysięgam, nic się z ostatnich wyskoków nie powtórzy. Będę patrzeć na natarcie z punktu obserwacyjnego. To już mam zapewnione.

— Tylko nie pchaj się do pierwszej linii.

— Spokojnie, Henryku. Nie mam takiego zamiaru. No, bywaj! Do zobaczenia!

— Wracaj szybko!

Przylgnęliśmy do siebie. Po tym wieczorze i nocy czuliśmy się mocno związani uczuciem. Dwie łezki spływające z jej oczu, były tego uczucia dowodem. Mary również dostrzegła moją troską o nią. Tuliła się jeszcze mocniej, a ja jeszcze mocniej ją całowałem, aż do utraty tchu. Później weszła do jeepa i odjechała. Jakiś czas stałem odprowadzając ją wzrokiem. Wróciłem do szpitala dopiero wtedy, gdy wóz znikł za skrzyżowaniem ulic.

Odgłos artyleryjskiej kanonady przeszedł w ciągły jazgot broni maszynowej. Do tego jednak personel szpitala był przyzwyczajony. Często nosiło go echo za wiatrem, od zatoki Morza Tyreńskiego. Wojsko jakby nudziło się bezczynnym wyczekiwaniem. Toteż zdarzało się, że ktoś chciał sobie postrzelać. Oddał serię, dwie, trzy i Niemcy odpowiadali natychmiast. Ale tym razem nie zanosiło się na przerwanie ognia. Palba cekaemów nasilała się z minuty na minutę. Seryjne ostrzeliwanie odbijało się echem po górach i kotlinach. Płynęło wzdłuż górzystego koryta rzeki Sangro.

Kiedy wszedłem do gabinetu, zadzwonił telefon. Wiadomo, szef sztabu sanitarnego. Tej wiadomości się spodziewałem. Trzeba czuwać, przygotować narzędzia. Wszystko może się zdarzyć. Trakt na Neapol mogą zablokować karetki z rannymi. Sojusznicy mogą podrzucić do szpitala znaczną ilość przypadków. Szczególnie takich, co nie będą się kwalifikować do dalszego transportu ze względu na duże krwawienie. Wszystkie polowe szpitale przyfrontowe otrzymywały podobne dyspozycje. Toteż należy pomóc aliantom.

Wtem do gabinetu wszedł Gorczyński. Natychmiast przekazałem mu tę wiadomość. Powiedział, że i on się tego spodziewał.

— A Mary odjechała? — zapytał spoglądając na mnie badawczo.

— Niestety.

— Nie mogłeś jej zatrzymać?

— Chciałem, ale uparła się.

— Łomżynianki są uparte.

— Nie wszystkie, Stefan. Mary jest wyjątkowo uparta. Powiedziała, że musi na własne oczy zobaczyć, co się tam dzieje, żeby później pewne zdarzenia przelać na papier.

— Ona poluje na dobry temat.

— I owszem. Ma dziewczyna ambicję. Mogła zostać, bo ją tylko powiadomiono. perswadowałem i nic nie pomogoło.

— Będziesz miał upartą żonę.

— Postaram się złamać w niej ten upór.

— Dobrze wiesz, jak to z tym bywa.

— Skądże miałbym wiedzieć. Z nikim nie byłem związany na stałe. Ale z Mary sobie poradzę.

— W takim razie musisz się zabrać do roboty. Od tego, kto narzuci swoją wolę, uzyska przewagę, będzie zależała wasza przyszłość. Jeśliby ta przewaga przypadła Mary, będzie to twoja przegrana.

— Nie dopuszczę do tego, drogi Stefku.

— Jeszcze nie znasz kobiet.

— To fakt. Nie było okazji, żeby je poznać. Starokawalerstwo daje o sobie znać.

— Nie jesteś starym kawalerem.

— Przeskoczyłem już trzydziestkę.

— Co to jest! Wreszcie masz Mary i dziękuj za to Bogu. Ale zabierz się do niej ostro.

— O tym właśnie myślałem. Ale wojna jeszcze trwa. Dokąd trwać będzie, nasz związek musi istnieć w zawieszeniu. Oczywiście przed ludzkim okiem nie da się tego ukryć.

— Szczególnie przed okiem łomżynianek.

— Myślę, że dla nich jest to obojętne.

— Mylisz się, Henryku.

— Co ty powiesz!

— Czy nie zauważyłeś, że wszystkie prawie strzelają za tobą oczyma?

— Faktycznie? Nie zauważyłem.

— Musisz przyznać, że cudze oko lepiej widzi, lepiej jest wyostrzone. Być może te dziewczęta nie zwracają uwagi, gdy im się przygląda człowiek już żonaty.

W tej chwili drzwi otworzyła siostra Piaścik, prosząc nas na śniadanie. A tymczasem na froncie zapanował spokój. Nie było słychać wystrzałów artyleryjskich, wybuchów min z moździerzy. Jak za pociągnięciem różdżki ustał też jazgot ciężkich karabinów masznyowych. Od masywu Monte Cassino powiało ciszą. Może wreszcie udało się Amerykanom przepędzić niemieckich spadochroniarzy? A może dokonali tego Anglicy? W składzie ich wojsk znajdują się legendarni Churkowie. To oni mogli się tam wedrzeć i pewnie dobijają wroga wewnątrz twierdzy. (cdn.)

czwartek

27.04.89
PROGRAM I

16.00. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
18.05. Radar.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ośmiornica" (7-ost.).
20.50. Kto, jak, kiedy, dlaczego?
21.00. „Socjalizm tak, ale jaki?" — spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim.
21.30. Pegaz.
22.20. Wokół wielkiej sceny.
23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Do szkoły pod górkę.
18.30. Magazyn „102".
19.00. „Strachy na lachy" (5) — serial ang.
19.30. Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi — „Nabucco" (II).
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Szpital" — film dok. USA.
23.25. Komentarz dnia.

piątek

28.04.89
PROGRAM I

15.55. „Intersygnał" — magazyn krajów socjalistycznych.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Skarbiec.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Gigi" —film muz. USA.
21.50. Kto, jak, kiedy, dlaczego?
22.00. Czas.
22.35. Szkoła mistrzów: Kazimierz Kutz.
22.55. Echa dnia.
23.10. Superwizja.

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (17).
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Malarstwo jest radością" — w pracowni Barbary Szubińskiej.
22.00. „Skarb Sierra Madre" — film fab. USA.
0.10. Komentarz dnia.

sobota

29.04.89
PROGRAM I

9.00. „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Kołobrzeg zaprasza" — program rozrywkowy.
11.55. Koncert życzeń.
12.25. Gra o milion (I).
12.45. Wędrówki dalekie i bliskie: „Droga wojownika" — ang. film dok.
13.25. Gra o milion (II).
13.55. Teatr Prozy: K. Wituska — „Mój piękny dzień urodzin".
15.00. Gra o milion (III).
15.35. „Poszukiwany — poszukiwana" — pol. film fab.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Portrety: Maria Rutkiewicz.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Słodko, gorzko" — franc. film fab.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.30. Międzynarodowa Gala Taneczna.
23.15. DT — Wiadomości.
23.25. „Znikający punkt" — film fab. ang.-USA.

PROGRAM II

11.30. Trzy godziny z TV Katowice.
14.30. W świecie ciszy.
14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Ordy" — jap. serial dok.
15.25. Gra w inteligencję (I).
15.35. Historia bomby A.
15.45. Superkomputery.
15.50. Spotkanie z Maciejem Iłowieckim.
16.05. Dlaczego Deyna strzelał „rogale".
16.15. Inteligentne rośliny.
16.25. Gra w inteligencję (II).
16.30. „Tajniki przyrody" — ang. serial dok.
17.00. „Tancerz" (1) — program TV ang.
18.30. „Szansa" — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Kuba — Hawana" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chłopczyca" (2) — serial prod. franc.
23.15. Komentarz dnia.
23.20. „W labiryncie" — powtórzenie.

TELE TYDZIEŃ

niedziela

30.04.89
PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie".
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Opowieści Puszczy Augustowskiej: „Przebudzenie".
11.00. Kraj za miastem.
11.30. Jak to się robi: śpiewa Ewa Gawrońska.
12.10. Koncert życzeń.
12.55. „100 lat" — w dzień święta 1 Maja.
13.15. Teatr Młodego Widza: Janusz A. Zajdel — „Kontakt".
13.35. „Ogniem i mieczem" (1) — publ. kult.
14.25. „Morze" — program publicyst.
15.10. „Ogniem i mieczem" (2).
15.40 „Katarzyna" (5) — serial franc.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.00. „Oniem i mieczem" (3).
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Hoover przeciw Kennedym" (2) — serial kanad.
21.00. Raport „7 dni".
21.15. Sportowa niedziela.
22.15. Sławne kobiety i ich czasy: „Josephine Beker" — film dok.
23.15. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

11.20. Lokalny koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Powrót na wyspę skarbów" (2) — serial ang.
13.15. 100 pytań do...
13.55. „Polacy" — film dok.
14.40. „Życie codzienne w starożytnym Egipcie" (1) — ang. serial dok.
15.35. „Jerzy Maksymiuk: Romeo i trzy Julie" — rep.
15.55. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.10. „Kino-Oko".
17.10. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport.
21.00. Piwnica Pod Baranami (I).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wichry wojny" (7) — serial USA.
22.35. Piwnica Pod Baranami (II).
23.05. Komentarz dnia.

poniedziałek

1.05.89
PROGRAM I

7.55. DT — Wiadomości.
8.00. Transmisja z uroczystości 1-majowych z Moskwy.
9.00. Transmisja z uroczystości 1-majowych w Warszawie.
11.00. Z polskiej fonoteki.
11.35. „Tadeusz Trepkowski" — film dok.
12.00. Teatr dla dzieci: „Raz swawolny Tadeuszek".
13.00. Świat cyrku '89.
14.25. „Bobek czyli 11 wcieleń Bogumiła Kobieli" — film dok.
15.50. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Małżeństwo z rozsądku" — komedia pol.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.30. Teatr TV: Wacław Potocki — „Parady".
21.30. Studio Sport.

PROGRAM II

12.30. Studio Sport.
13.10. „Pociąg poza rozkładem" — radz. film fab.
14.25. „Konkurs" — rep.
14.40. „Dziki i piękny" — franc. film dok.
16.05. Wspomnienie: Leopold Staff.
16.40. Czarno na białym.
17.20. Koncert muzyki rockowej.
18.30. „Hot and neon" — program rozrywkowy.
19.30. „Krakowie prastary..."
20.00. Uwaga, dokument.
20.45. Z batutą i z humorem.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (5).
22.35. Komentarz dnia.

wtorek

2.05.89
PROGRAM I

16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. „Tik-Tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Następny proszę" (1) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Od A do Z" — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (5) — serial CSRS.
21.00. Co, jak, kiedy, dlaczego?
21.10. Rzecznik rządu odpowiada.
21.35. „Fleks".
22.10. „Wielki statysta" (1) — dokument fabularyzowany o Hugo Kołłątaju.
23.05. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. „Szokujące nowości" (8) — ang. serial dok.
18.30. Non stop kolor.
19.30. Studio Sport.
20.00. „Epopeja Czerwonego Krzyża" (4-ost.).
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Krew i honor" (3) — serial RFN.
22.45. Komentarz dnia.

środa

3.05.89
PROGRAM I

16.15. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.25. Scena TDC oraz „Cojak" — teleturniej.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Informator wydawniczy.
18.10. „Mazurek Dąbrowskiego" — film dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Z soboty na poniedziałek" — pol. film fab.
21.00. Kto, jak, kiedy, dlaczego?
21.10. Raport.
21.40. „Wielki statysta" (II).
22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Publicystyka kulturalna.
18.30. „Szlakami króla Stasia" — film dok.
19.30. „Dom Roga" — rep.
20.00. Nie tylko muzyka: „Wieczór w operze".
21.00. „Mój teatr" — portret aktorki Ireny Jun.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07 zgłoś się".
22.55. Telewizja nocą.
23.40. Komentarz dnia.

UNIEWAŻNIA SIĘ

pieczątki następującej treści:

1. Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego Oddział Wojewódzki w Łomży, 18-401 Łomża, ul. Świerczewskiego 54, tel. 21-42-2,
2. Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego Oddział Wojewódzki w Łomży sklep nr 23 w Wiźnie ul. Pl. Raginisa 27.

K-238

ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe dwupokojowe o pow. 40 m kw. w nowym budownictwie w Elblągu na podobne w Łomży. Wiadomość: Elbląg, tel. 426-08 lub w Łomży 51-29. K-1725

Przestrajanie PAL-SECAM poleca PSS „Społem" „VIDEO-BIT". Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478. K-3043-0

KASETY video — wypożyczalnia „VIDEO-BIT", ul. Małachowskiego 2. K-3043-0

WYROB płytek elewacyjnych — imitacja piaskowca w czterech kolorach: brąz, beż, czerwień, biel. Pieklik, 07-437 Łyse, tel. 108. G-4285

SPRZEDAM motocykl Simson, typ. SR 50 B4, rok prod. 1988 Łomża, tel. 38-39 (po 15.00). K-1737

SPRZEDAM segment na wysoki połysk. Łomża, ul. Poznańska 119 A/10. K-1738

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe 2-pokojowe, 38 m kw. (piece węglowe), na podobne w Łomży. Jan Tadaj, 44-100 Gliwice, ul. Szara 14/11. K-1739

MONTAŻ dekoderów PAL zakupionych w sklepach ZURT poleca „Video-Bit", ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478. K-1741-0

SPRZEDAM nowego Fiata 126p. Stara Łomża przy szosie 2. K-3051

SPRZEDAM M-2 dwupokojowe w Łomży, tel. 69-021. K-3052

JAN PŁASZCZYŃSKI, zam. Łomża, ul. 22 Lipca 19/3, telefon 21-64 prosi o kontakt Panią, która 11 IV, przed godz. 20.00, była na poczcie świadkiem przy losowaniu „Błękitnej" (powiedziała: miał pan szczęście). K-3055

SPRZEDAM ciągnik C-360 (po kapitalnym remoncie. Antoni Nasiadko, Mątwica nr. domu 7, 18-414 Nowogród. K-3056

SPRZEDAM Wartburga combi „Turist", rok 1987. Łomża, tel. 46-42. K-3057

CYKLINOWANIE, lakierowanie podłóg. Łomża, tel. 20-23, 32-70. K-3061-0

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe w Ełku, 2 pokoje (53 m kw.), na podobne lub mniejsze w Łomży. Wiadomość: Łomża, ul. Mikołaja Kopernika 20. K-3063

PLAC z budynkami lub bez w okolicach Łomży — kupię. Łomża, tel. 69-270 (po 16). p 425-1

WARSZWSKA firma „Zibo" zamontuje u Ciebie atrakcyjne okapy nadkuchenne, drzwi harmonijkowe drewniane, żaluzje, antywłamaniowe zabezpieczenie, wyciszanie drzwi. Tylko zadzwoń Łomża 35-60. g 2001-00

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne budowlane zatrudni: murarzy, rob. budowlanych, betoniarzy, zbrojarzy, cieśli, montaż konstr stal., posadzkarzy, malarzy, spawaczy z upr., dekarzy — blacharzy. Zapewniamy kwatery. Telefon Kadry Warszawa 21-18-30. k 134-0

FABRYKA PRAS AUTOMATYCZNYCH PLASOMAT

w Warszawie (Włochy), ul. Techników nr 40

ZATRUDNI

na bardzo dobrych warunkach płacowych

MĘŻCZYZN W ZAWODACH:

- ∇ tokarz
- ∇ wytaczarz
- ∇ spawacz
- ∇ ślusarz
- ∇ szlifierz
- ∇ ostrzarz

Zapewniamy wypoczynek w zakładowych ośrodkach wczasowych w górach i nad morzem, także w ramach wymiany w NRD i na Węgrzech. Zakład posiada możliwość zakwaterowania osób samotnych (mężczyzn w zawodach bezpośrednio produkcyjnych) w kwaterach prywatnych lub hotelu pracowniczym.

Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego, tel. 23-90-71 wew. 145 lub 265.

K-231-0

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

Przyzakładowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Łomży w roku szkolnym 1989/90

przyjmuje zapisy

do klas pierwszych kształcących uczniów w następujących zawodach:

- ∇ murarz
- ∇ technolog robót wykończeniowych
- ∇ monter instalacji budowlanych
- ∇ elektromonter
- ∇ monter sieci komunalnych
- ∇ technolog montażu w budownictwie
- ∇ betoniarz zbrojarz.

Wiek kandydatów 15—17 lat.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości: klasa I — 5300, klasa II — 5950, klasa III — 6750 zł.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia uczniów udziela ŁPB w Łomży ul. Nowogrodzka 1 (pokój 41) tel. 62-21 wew. 71.

K-237-0

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA
w Wiźnie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż n/w. sprzętu:

1. **Ciągnik C-360**, szt. 2
   cena wywoławcza — 1 162 623 — 1 227 256 zł,
2. **Roztrząsacz obornika**, szt. 1
   cena wywoławcza — 257 640 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 9 maja 1989 roku o godz. 12.00 w budynku Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wiźnie, ul. Łomżyńska. Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dzień przetargu do kasy RSP w godz. 8.00—11.30 oraz przedstawić nakaz płatniczy podatku gruntowego.

Sprzęt można oglądać od 29 kwietnia 1989 roku na placu SKR w Wiźnie.

Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

K-236

WIELOBRANŻOWE ZAKŁADY PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

PROMET

SPÓŁDZIELNIA PRACY
Zakład Obróbki Skrawaniem
w Gdańsku
ul. Reduta Miś 1/4
tel. 31-28-71 wew. 47 lub 48

PRZYJMIE DO WYKONANIA

prace w zakresie:

- ∇ roboty frezarskie
- ∇ roboty frezarskie na frezarce bramowej
- ∇ roboty szlifierskie
- ∇ roboty tokarskie
- ∇ naprawa i regeneracja siłowników hydraulicznych
- ∇ honowania otworów

GWARANTUJEMY SOLIDNE I TERMINOWE WYKONANIE.

K-240-0

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH
w Łomży, ul. Mickiewicza 12
tel. 22-58 lub 54-07.
PRACOWNIA PROJEKTOWA

PRZYJMUJE ZLECENIA

na wykonanie prac projektowych w zakresie branż:

- ◄ konstrukcyjnych,
- ◄ instalacji sanitarnych (oczyszczanie ścieków),
- ◄ instalacji elektrycznych,
- ◄ drogowych.

K-223-0

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ i OCHRONY ŚRODOWISKA URZĘDU MIEJSKIEGO w Łomży

zatrudni od zaraz

dwóch inspektorów miejskich ds. gospodarki komunalnej.

Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny — telefon: 45-28 lub osobisty — ul. Wojska Polskiego 17/15.

K-230

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY SIECI CIEPLNYCH
w Warszawie
ul. Odlewnicza 8

PILNIE ZATRUDNI

na atrakcyjnych warunkach płacowych:

- ▽ spawaczy RS1, RS2
- ▽ spawaczy elektryczno-gazowych
- ▽ monterów instalacji ogrzewczych
- ▽ cieśli-zbrojarzy
- ▽ robotników niewykwalifikowanych
- ▽ mechaników pojazdów samochodowych
- ▽ operatora dźwigu Praga
- ▽ kierowcę ciągnika

przedsiębiorstwo zapewnia:

zakwaterowanie w hotelu pracowniczym, opiekę lekarską, świadczenia socjalne dla pracownika i jego rodziny, możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach dla spawaczy i kierowców.

Zapraszamy chętnych do skontaktowania się z działem spraw pracowniczych w Warszawie, ul. Odlewnicza 8, tel. 11-42-11.

K-232

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
w Łomży, ul. Zawadzka 60,

ogłasza przetarg nieograniczony

w dniu 8 maja 1989 r., godz. 10.00

NA SPRZEDAŻ:

- ◄ **samochodu „Tarpan 237",** nr rej. LOA-839C, nr fabr. 53955, rok produkcji — 1985, cena wywoławcza — 400 000 zł,
- ◄ **samochodu „Tarpan 237",** nr rej. LOA-840C, nr fabr. 53580, rok produkcji — 1985, cena wywoławcza — 500 000 zł.

Ww. pojazdy można oglądać w przeddzień przetargu w godzinach 8.00—12.00 w Bazie przy ul. Zawadzkiej 60.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy opłacić na konto PBK Łomża Nr 374404-59109 lub kasy Przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-222

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY
19-330 Stare Juchy k. Ełku
woj. suwalskie,
tel. 28 i 148: telex 052 6747

przyjmuje

do bieżnikowania opony samochodowe o rozmiarach:

—	135 R	12
—	165 R	13
—	175 R	13
—	600	16
—	650	16
—	650 R	16
—	850	20
—	825 R	20
—	900 R	20
—	900	20
—	1100	20

K-239

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX"
w Kolnie, ul. Kolejowa 8,
tel. 25-52 lub 26-47 telex 85 23 20.

zatrudni NATYCHMIAST

w Zakładzie Nr 2 w Kolnie

- **mistrzów kuśnierskich i stolarskich**
- **brygadzistów kuśnierskich**
- **kuśnierzy**
- **stolarzy**
- krawcowe z praktyką i bez
- sprzątaczkę
- kuśnierzy — krawcowe do pracy nakładczej w Łomży i na terenie województwa.

SPRZEDAJE

- ▼ boazerię iglastą i liściastą
- ▼ drzwi różnego typu zewnętrzne i wewnętrzne
- ▼ zabawki z futerek króliczych i innych
- ▼ ścinki ze skór króliczych
- ▼ kurtki damskie ze skór króliczych i nutrii

K-214-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „KATOWICE"
w Katowicach, ul. Ścigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 14 500 zł,
(inne specjalności) — 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 17 500 zł,
(inne specjalności) — 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

NA GORĄCO

RYSY NA FILARZE

Od czasu „wygranej bitwy o handel" w 1947 roku nie mieliśmy prawdziwego rynku artykułów rolnych. Innych zresztą też nie, lecz o ile z czasem wiele towarów przemysłowych (teraz nawet większość) kierowano do wolnej sprzedaży po cenach umownych, o tyle produkty rolnicze zawsze traktowane były jako strategiczne, podporządkowane wielkiemu programowi wyżywienia narodu, a w związku z tym — ściśle sterowane przez aparat państwowy. Był to jeden z podstawowych filarów naszej polityki gospodarczej. Jej skutków doświadczyliśmy na własnej skórze. Nic więc dziwnego, że wraz z wprowadzaniem reform ekonomicznych na filarze zaczęły pojawiać się rysy.

Na początku spod nadzoru centralnych planistów wyzwoliły się owoce, warzywa i jaja. Okazało się, że wolny rynek nie jest taki straszny: wcale nie musi prowadzić do anarchii i astronomicznego wzrostu cen. Później władze zezwoliły na targowiskową sprzedaż mięsa przez rolników, zrazu ostrożnie, jako eksperyment. Na początku tego roku złamany został państwowy monopol skupu płodów rolnych. Utrzymano jednak ceny urzędowe na zboże, mięso i mleko, a przede wszystkim olbrzymie dotacje do żywności, wynoszące 2,8 biliona złotych.

Mimo dobrych urodzajów nie doprowadziło to do poprawy sytuacji w rolnictwie. Przeciwnie: wybuchły protesty rolników, niezadowolonych z poziomu opłacalności produkcji mięsa i mleka. Również prognozy GUS-u zapowiedziały w drugim kwartale tego roku spadek skupu żywca. Groziło to poważnymi konsekwencjami w końcu roku.

Podczas obrad „okrągłego stołu" rolnicy twardo postawili sprawę tzw. urynkowienia gospodarki żywnościowej. Chodzi o to, by na płody rolne, tak jak na maszyny i nawozy, obowiązywały ceny umowne, aby chłopi mogli rekompensować sobie rosnące koszty produkcji. I stało się: od 17 kwietnia rząd wprowadził wolne ceny skupu, gwarantując jednocześnie minimalne ceny państwowe, wyższe o około jedną trzecią od dotychczasowych. Jest to rozwiązanie połowiczne, bowiem ceny detaliczne żywności nadal pozostaną urzędowe. Utrzymane zostaną na razie również dotacje. Wiadomo jednak, że taki stan długo się nie utrzyma: w bliskiej perspektywie czeka nas zniesienie reglamentacji mięsa i wprowadzenie wolnych cen również na artykuły żywnościowe w sklepach. Chodzi tylko o to, aby pieniądze z gigantycznych dotacji skierować do kieszeni konsumentów, tak, aby stać ich było na zakup droższego chleba, mleka czy wędliny.

Ostatnie decyzje rządu nie powinny być dla nikogo zaskoczeniem: stało się tylko to, co się stać musiało. Nie znaczy to wcale, że z chwilą wprowadzenia wolnego rynku artykułów rolnych będziemy mieli w bród taniej żywności. Prawdziwe przyczyny kryzysu w tej dziedzinie tkwią głębiej, można rzec — są takie same, jak w całej gospodarce. Statystyki wykazują, iż polskie rolnictwo produkuje zbóż, ziemniaków, owoców i warzyw tyle, że powinno to nam zapewnić wyżywienie na poziomie czołowych potęg gospodarczych Zachodniej Europy. Cóż z tego, skoro między polem a sklepem marnujemy ogromne ilości żywności. Tracimy dużo więcej niż importujemy. Jest to skutek braku odpowiedniej jakości przechowalni, spichrzy, zlewni, chłodni i przetwórni. Poza tym ceny żywności zależą nie tylko od kosztów produkcji rolniczej, lecz w równej mierze od jej efektów, czyli od wydajności. A z tym jest wciąż bardzo źle. (jon)

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 27—30.04 — „Bez litości", USA, od l. 18.

„Roma" GRABOWO: 27—28.04 — „Diabeł za przednią szybą", ZSRR, od l. 15; 29—30.04 — „Sutener", NRD, od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 27—30.04 — „Gwiezdy przybysz", USA, od l. 15.

„Oaza" JEDWABNE: 29—30.04: — „Trzech ojców", franc., od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 27—29.04 — „Imię róży", RFN-wł.-franc., od l. 18; 30.04 — „Męskie sprawy", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 29.04—2.05 — „Wywiad", wł., od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 27—28.04 — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 15: 29—30.04 — „Zamknąć za sobą drzwi", pol., od l. 15.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 28—30.04 — „Karatecy z Kanionu Żółtej Rzeki", chin., od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 28—30.04 — „Do szczęścia potrzeba trojga", jug., od l. 15.

Z KRONIK MO

Niemal nie ma dnia, by w województwie nie wybuchł jakiś pożar. 16 kwietnia w piętrowym, drewnianym budynku należącym do Urzędu Gminy w Sokołach, w którym mieszkały rodziny oczekujących na lepsze lokum, ktoś — zapewne podczas nocnego przyjęcia — zaprószył ogień. Jedna z mieszkanek doznała poważnych poparzeń i została przewieziona do szpitala. Straty wyniosły ok. 2 mln zł.

We wsi Górskie (gm. Rutki) zapaliła się słoma na klepisku i drewniane wierzeje w stodole należącej do Jana Ż. Przyczyna pożaru nie jest jeszcze znana.

Z kolei w Gardotach (gm. Przytuły) spłonął dom mieszkalny Andrzeja T. Z dymem poszedł dobytek wartości około 5 mln zł.

*

Na leżącego na ulicy w Sokołach Anatola N. najechał późnym wieczorem 18 kwietnia ciągnik. Pojazd, nie zatrzymując się, oddalił się w nieznanym kierunku. Anatol N. poniósł śmierć na miejscu.

*

Z parkingu obok warsztatu mechanicznego przy ul. Świerczewskiego w Łomży zniknął, pozostawiony do naprawy, polonez Witolda Stanisława M., wartości 7 mln zł. Odnaleziony został w Piątnicy. Złodziejem okazał się żołnierz czynnej służby wojskowej, który oświadczył funkcjonariuszom, iż chciał się po prostu przejechać. Sprawa przekazana została do Delegatury WSW.

*

Również z parkingu, tym razem przed blokiem przy ul. 1 Maja w Wysokiem Maz., skradzionego dużego fiata kombi, a przy ul. Kierzkowej w Łomży — motorower „Kadet" nr rej. LOP 9045.

*

Stefan L., 54-letni mieszkaniec wsi Siennica-Święchy, popełnił samobójstwo przez powieszenie się. Przyczyna tego dramatycznego kroku nie jest jeszcze znana.

*

Pobytem w szpitalu kierowcy i pasażera zakończyła się także zbyt brawurowa jazda motocyklem 18-latka z Nowogrodu.

*

Do pomieszczenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łomży, w którym mieści się ajencja PKO, dostali się złodzieje. Po otwarciu sejfu zabrali dwie kasetki metalowe z 21 tys. i 101 466 zł, kopertę z 1500 zł, kalkulator i dwie pieczątki.

*

Nieco pieniędzy oraz 20 pilników diamentowych to cały łup, jaki wynieśli nieznani sprawcy ze sklepu przy ul. 22 Lipca 10 w Łomży.

*

Kasetkę metalową z blisko 250 tys. zł, bilety MZK i losy „Błyskawicy" skradziono z kiosku „Ruchu" przy ul. Buczka w Łomży.

*

Podczas nieobecności domowników z mieszkania Stanisława K. z Kolonii Wieczorki (gm. Zawady) ktoś wyniósł, po wybiciu okna, dwie kurtki dżinsowe, sweter, dwie koszule, dwie pary butów, radiomagnetofon „Grundig" i portfel z dokumentami gospodarza.

*

Zatrzymano jednego ze sprawców bandyckiego napadu na Waldemara D., mieszkańca Wysokiego Małego, który miał miejsce na ul. Kapucyńskiej w Łomży. Okazał się nim Daniel J. z Łomży, żonaty, posiadający jedno dziecko. Nie był to pierwszy niezgodny z prawem czynowego 32-latka.

informacje kulturalne

■ **Imprezy pierwszomajowe** w Łomży.

27 kwietnia: o godz. 10.30 — rejonowe eliminacje Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich w sali ODK; o godz. 17.00 — koncert „Dzieci ludziom pracy" w sali Urzędu Wojewódzkiego.

29 kwietnia: o godz. 9.30 — początek turnieju piłki siatkowej drużyn z ośmiu województw w Szkole Podstawowej nr 1; o godz. 10.00 w WDK — występy zespołów tanecznych; o godz. 10.00 na strzelnicy w Piątnicy — zawody strzeleckie o nagrodę przewodniczącego ZM ZSMP; o godz. 10.00 na stadionie miejskim — turniej piłki nożnej szkół oraz miejski wielobój szkół podstawowych; o godz. 15.00 w amfiteatrze — występy zespołów amatorskich z woj. łomżyńskiego; o godz. 18.00 tamże — początek koncertu zespołów rockowych.

30 kwietnia: o godz. 10.00 — turniej piłki koszykowej mężczyzn o puchar przewodniczącego ZW ZSMP na boisku ZSZ przy ul. Kopernika; o godz. 14.00 w amfiteatrze — występy zespołów i solistów.

1 maja: o godz. 11.00 — początek bloku imprez rozrywkowych w amfiteatrze; o godz. 11.00 — turniej tenisa ziemnego na stadionie MOSiR; o godz. 14.00 — zawody wędkarskie o puchar prezydenta Łomży — nad Narwią za MOSiR-em; o godz. 15.00 — początek festynu na placu przed Szkołą Podstawową nr 9.

■ Scena Propozycji WDK zaprasza w piątek, 28 kwietnia, na spektakl „Opowieść o starym rozbójniku Folsztyńskim i nieszczęsnym kacie Holczuszce" wg Miłona Zielinki. Wystąpi aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie — Jarosław Gajewski. Początek o godz. 19.00 w sali klubowej WDK.

■ „Brzask i zmierzch" — to hasło tegorocznego konkursu o nagrodę Adama Polewki, ogłoszonego przez „Gazetę Krakowską". W formie artykułu, reportażu, felietonu, eseju, szkicu itp. można opisać nowe zjawiska naszego życia społeczno-politycznego, krytykując jednocześnie siły wsteczne i ciemnotę. Za najlepsze prace — wysokie nagrody pieniężne (główna — 150 tys. zł). Termin ich nadsyłania (o dowolnej objętości, muszą być opatrzone godłem i w trzech egzemplarzach maszynopisu) upływa 19 maja. Adres: Gazeta Krakowska, 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1.

■ Do końca kwietnia oglądać można w Domu Kultury w Zambrowie (w godz. 8.00—20.00) piękne pejzaże olejne amatorki Barbary Korytkowskiej.

ogłoszenia ekspresowe

PRZYCZEPĘ D-50 przerobioną na wywrotkę — sprzedam. Jerzy Bajkiewicz, Jeziorko 22, woj. Łomża. K-3070-0

ZAPOROŻCA półtorarocznego sprzedam lub zamienię na Fiata 126p. Łomża, Żeromskiego 8/10, tel 68-314. K-3072

SPRZEDAM mieszkanie (44,0 m kw.) w Łomży, tel. 68-691. K-3076

ZGUBIONO dokumenty (brązowy portfel męski) na nazwisko Wojciech Zambrzycki, zam. USA 60-01 56RD, Maspeth N.Y. 11378. Zwrot: Łomża, os. Waryńskiego 1/13, tel. 35-54 (po 17.00). Wysoka nagroda. K-3086-0

Wyrazy głębokiego współczucia
Głównej Księgowej
mgr JULII MAKAREWICZ
z powodu tragicznej śmierci
SYNA ROBERTA
składają współpracownicy WPWiK w Łomży.
K-244

Kontakty

REDAGUJE ZESPOŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Löringzy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 586/89. Nakład 18 900 PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

Skomszoch

organ zapoity pod redakcją Wiesława Gajewskiego

★★★



SEKS SZOK(a)

Grupa madagaskarskich dentystów opracowała i wprowadziła do użycia nowy środek znieczulający, stosowany z powodzeniem podczas bolesnych zabiegów stomatologicznych. Środkiem tym jest mały monitor telewizyjny zamontowany na korpusie wiertarki. Ostrze wiertła uzbrojone w specjalny czujnik określa stopień bólu odczuwany przez pacjenta w danym momencie i wtedy na ekranie pojawiają się odpowiednio dobrane obrazy. Począwszy od piątki (połowa umownej skali) obrazy te mają już charakter wyłącznie pornograficzny.

— ✲ —

Duńskie aktorki pornofilmów zażądały ostatnio podwyżki swoich uposażeń. „Pracujemy bardzo ciężko i solidnie za nędzne pieniądze — napisały w liście skierowanym do jednego z głównych producentów — To tylko naszym widzom wydaje się, że robimy to z przyjemnością i dla przyjemności. W rzeczywistości nasza praca jest paskudna i każda z nas ma jej dosyć po dziurki w nosie." Producent miał podobno odpowiedzieć, że jeśli tylko o nos chodzi, niech artystki nie zawracają mu głowy.

— ✲ —

Ogłoszenie z „Men Only":
„Półmetrowy poszukuje półmetrowca do wspólnej wspaniałej zabawy".

hi-hi-hit

(1)



R. FISZEDER („Dziennik Toruński")

HI-HI-HIT

(2)



DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie")

Mimo monitów niektórych naszych Czytelników-konkursowiczów, nie możemy jeszcze podać nazwisk dostojnego grona jurorów, które pod koniec tego roku zadecyduje o zwycięstwie tego lub owego rysunku. Po prostu będą to artyści, ci zaś prawie nigdy nie są w stanie przewidzieć, co zdarzy im się robić pojutrze. Zwracaliśmy się do nich i zwracamy nadal od czasu do czasu i słyszymy przeważnie, że owszem, bardzo chętnie

dobry żart

tynfa wart

jurorami naszymi zostaną, o ile w tym czasie nie wyjadą za jakąś granicę lub nie wpadnie im jakaś intratniejsza propozycja od naszej. Cóż zrobić, artyści są artystami i nie ma na to żadnej rady. Kiedy sami będziemy coś wiedzieli na ten temat, natychmiast powiadomimy o tym wszystkich zainteresowanych.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 19) zwyciężył rysunek JACKA RUPIŃSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowały: KATARZYNA KWAPISZ (Szepietowo) i LUDMIŁA ZARĘBA (Zambrów).

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

BYT

Spryt — określa byt

BAT

Jeszcze żaden bat
Nie powstrzymał lat

KŁAMSTWO

Kłamstwo ma krótkie nogi
Lecz nie ma dlań złej drogi

KAWALER I WDOWIEC

Kawaler i wdowiec zadowolony
Bo jeden i drugi nie ma żony

JUSTYN KUKOWSKI
Wygoda k. Zambrowa
woj. Łomża

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Do Szanownej Podredakcji!

Zwracam się z gorącą prośbą wydrukowania mojego nazwiska tłustymi czcionkami, które wytnę sobie z Waszej Podgazety i oprawię w ramki, by później pod szkłem już powiesić na ścianie. W ten sposób stanę się sławny, o czym bez przerwy marzę. Niestety, nie umiem pisać wierszy, dzięki czemu moja sława nie może zrealizować się poprzez rymotwórcze zapędy. O ile moja prośba zostanie uwzględniona, będę Wam wdzięczny do grobowej deski.

Pozostaję z szacunkiem, niżej me nazwisko:

ADAM SZAKALIK-GOŁĘBIEWSKI
z peryferii łomżyńskich



W związku z pomyślnym zakończeniem dwumiesięcznych obrad „okrągłego stołu" rubryka ta, z natury rzeczy kpiarska, pozwala sobie na tydzień zamilknąć.

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

STRONNICTWO DELIBERALNE

PRAWDY spektakularne

Z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii.

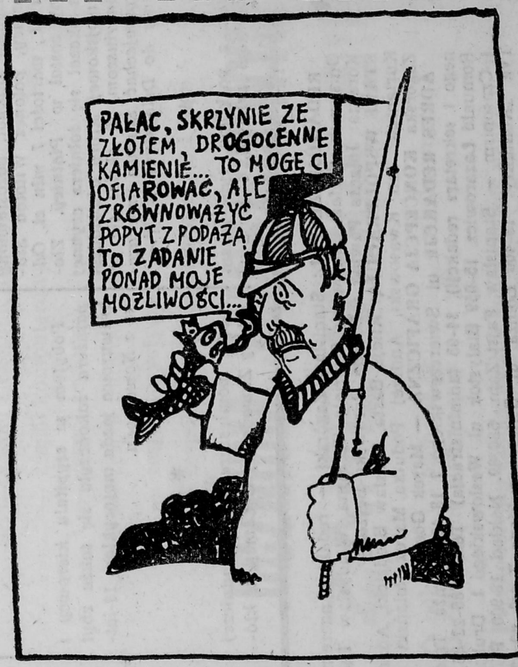
G.W.F. Hegel

KUPON nr 23

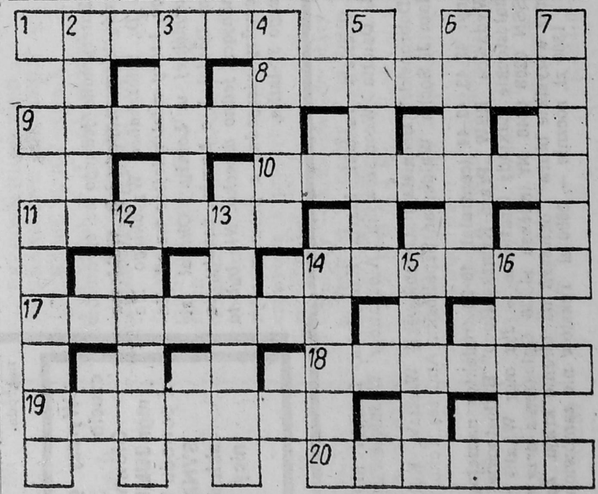
Tu wpisać numer wybranego rysunku

HI-HI-HIT

(3)



MIROSŁAW HAJNOS („Gazeta Robotnicza")



POZIOMO: 1) doświadczalne zwierzę, 8) wada, skaza, towaru, 9) żartobliwie o małym dziecku, 10) żołnierz uzbrojony w łuk, 11) poemat epicki Homera, 14) zbędne obciążenie 17) pomadka, 18) popularny instrument muzyczny, 19) podstawowa jednostka światłości, 20) poręczyciel.

PIONOWO: 2) roślina wodna o lancetowatych liściach, 3) skowronek borowy, 4) lalka, marionetka, 5) kolejowa na szlaku, 6) pospolicie o dorożce, 7) stolica Omanu, 11) owad 12) siostra Antygony. 13) prawy dopływ Donu, 14) ciężar podróżnego, 15) słynny reformator niemiecki 16) siwizna na skroniach. (HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 14/89

POZIOMO: szkrab, rozum, sędzia, norma, hazard, Ottawa, remiz, korzeń, afera, zakwas. PIONOWO: zięba, rózga, Brandt, czarka, zmigna, harnaś, zamieć, rozkaz, tarok, wieża.

Nagrody wylosowali: Stefan Wyszyński (Kostry-Śmiejki) — młynek do kawy, Roman Lemański (Łomża) — zegar ścienny, Tadeusz Szulik (Paproć Duża) — kołowrotek wędkarski.

Książki wylosowali: Regina Stachurska (Góra), Anna i Stefan Troksowie (Łomża), Ewa Markowska (Ołtarze Gołacze), Krzysztof Rakowski (Poznań), Andrzej Sadowski (Białystok), Bogdan Wojdełko (Górskie), Ewa Chyczyńska (Łomża), Danuta Karpowicz (Grajewo), Małgorzata Rutkowska (Gołdap) i Damian Bzura (Łomża).